

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Gailoyl: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamiast, jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stronnic druku, przyczem mogliśmy dać i nieco więcej tekstu.

Ludzie, czy szakale?

(SPRAWA AGENTÓW EMIGRACYJNYCH W WADOWICACH).

III.

Kraków 22 Stycznia.

Proces wadowicki dobiega do kresu. W tych dniach ukończono przesłuchiwanie świadków, teraz przez tydzień, a może i dłużej potrwa odczytywanie najrozmaitszych dokumentów z tą sprawą związanych, poczem nastąpi oskarżenie prokuratora; adwokaci, a są nimi sami żydzi, z wyjątkiem jednego, d-ra Łazarskiego, skruszą kopie w obronie nieszczęśliwych swoich klientów, a po replikach, duplikach, i po treściwym zestawieniu przebiegu sprawy przez przewodniczącego trybunału, zapadnie werdykt sędziów przysięgłych. A potem co? Potem oskarżeni albo będą wolni, bądź też pójdą do kozy. Ciekawicie zapewne jak się ta historia skończy? Otóż, po dokładnem rozpatrzeniu się w procesie, wierzę, że ci europejscy handlarze niewolnikami muszą być zasądzeni. Chociaż pieniądze wielką tu rolę odgrywają, mimo to, ława przysięgłych będzie musiała spełnić sumiennie swój obowiązek, dowody bowiem obciążające oskarżonych są liczne i aż nadto namacalne. Niedawno temu sami sędziowie przysięgli prosili przewodniczącego, żeby starał się skrócić rozprawę, ponieważ co do nich, mają już oni zdanie wyrobione. Nie wróży to nic przyjemnego panom Klausnerom, Herzmom i ich sojusznikom.

Rodziny obżałowanych, nie mogąc prawdopodobnie trafić prosto do sędziów przysięgłych, poszły inną drogą. Oto, starały się one usilnie pozyskać sprawozdawców dziennikarskich, by przez prasę działać na ławę. Jeżeli się zważy, że sędziowie przysięgli, jako wolni obywatele, są wszędzie czuli na głos opinii publicznej, a u nas może jeszcze bardziej niż gdzieindziej, to trudno nie przyznać, że tego rodzaju zabiegi nie należały do najgorszych. Nieszczęście atoli chciało, że przekupienie nie udało się w tych rozmiarach, w jakich było zarządzone. Prócz kilku pism wiedeńskich, któreby teraz rade w świat wzmówić, że agenci oświecimy do nieszczęśliwe ofiary antysemickiej propagandy, inne dzienniki, zwłaszcza krajowe, przedstawiają przebieg procesu całkiem przedmiotowo i milionowych oszustów bynajmniej nie wspierają.

Co do obrońców, ci widząc iż rzeczy nie idą po ich myśli, chcieliby przynajmniej do tego doprowadzić aby ława zasądziła ich klientów tylko za „gwałt“, byle nie za „oszustwo“. Zaraz zrozumiecie czemu się o to starają. Wywożenie emigrantów *en masse*, a właściwie okoliczność, że przy pomocy naganiaczy, urzędników celnych i całego aparatu agentów, zmuszano ich do nabywania biletów tylko w pewnych miejscowościach, było bezsprzecznie „gwałtem“, to zaś, że za bilety kazano sobie więcej płacić, niż w rzeczywistości kosztowały, zalicza się do kategorii „oszustw“. Kto się gwałtu dopuszcza, ten idzie tylko do więzienia; przeciwnie, kto oszustwo popełni, ten musi skrzywdzo-

nego wynagrodzić, a prócz tego zamykają go do kozy. Panowie Klausnery, Herze *et consortes*, poszliby więc chętnie do więzienia za „gwałt“, byle ich równocześnie uwolniono od zbrodni „oszustwa“, bo wtedy zostałyby przy nich pieniądze.

A o to tu się rozchodzi. Wszak sam Rotszyld zwykł mawiać: „Co u mnie znaczy honor bez pieniędzy?“ Czy obrońcom uda się ta sztuka, tego nie można przewidzieć. W każdym razie, walczą oni z gorliwością godną lepszej sprawy, co się tem tłumaczy, że biorą za obronę po 6, 10, a nawet po 12 tysięcy guldenów.

Pytają się ludzie, czy w razie zasądzenia oskarżonych za oszustwo, władza wydobędzie z nich tyle pieniędzy, ile ich będzie potrzeba, aby obdartych wynagrodzić. Że coś wydobędzie, to rzecz pewna, jednak nie tyle, ile — potrzeba. Gdy agentów aresztowano, zabrano im ledwie kilkanaście tysięcy guldenów, które dziś znajdują się w depozycie sądowym, resztę zaś majątku łotrzyki, mimo więzienia, potrafili ukryć, i tylko z wielkimi trudnościami będzie można jeszcze coś wyszukać.

Rzecz godna zanotowania, że prokurator, dr. Ogniewski, oskarżający tę szajkę *con amore*, był jeszcze do niedawna najdoskonalszym żydem i nazywał się Feuermanu. Ochrzcivszy się przed kilku dopiero laty, chciał koniecznie przybrać nazwisko Ogińskiego, namiestnictwo atoli odpowiedziało mu grzecznie, że na coś podobnego nie mogłoby zezwolić. Wtedy przezwał się Ogniewskim, a poślubiwszy córkę zacnej, szlacheckiej rodziny, stał się uczciwym chrześcianinem. Lecz mimo to na jego fizygnomii pochodzenie jest wyraźnie wyciśnięte. Dało to nawet powód do zabawnego wypadku, którym kilka dni Kraków żywo się zajmował. Rzecz tak się miała: Malarz tutejszy, p. Ihnowski udał się do Wadowic, żeby uniesmiertelnić ołówkiem wybitniejszych agentów obrońców, szajką tymczasem, zabrał z sobą portretów dziennikarskich. Gdy dzieła dokonał, wydał swoją pracę na kilku kartonach i w świat ją puścił. Pokup w Krakowie był wielki; w ciągu kilku dni sprzedał blisko 500 egzemplarzy. Nagle prokuratora krakowska konfiskuje resztę nakładu, rzekomo dlatego, że artysta, odtwarzając bohaterów procesu wadowickiego, porobił karykatury, a miało się to tyczyć głównie prokuratora Ogniewskiego. Zdaje się jednak, że po uważniejszym przypatrzeniu się, prokurator krakowski musiał uznać, że artysta „nie przesadził“, skoro sam cofnął konfiskatę i nakład zwrócił.

To, co w poprzednim liście zaznaczyłem, mianowicie, że proces wadowicki nie może budzić żywszego interesu, sprawdziło się w zupełności. Macie tego najlepszy dowód w tem, że codzienne pisma warszawskie poświęcają mu coraz mniej miejsca, a niektóre nawet całkiem go ze swych łamów wyrzuciły. Dzienniki galicyjskie wprowadziły go drukują, publiczność jednak czyta go tylko „na wrywki“, aby wątku nie stracić. I nie może być inaczej. Winowajców nikt tu nie szuka, bo ci od półtora roku siedzą zamknięci. Prokurator, w akcie oskarżenia, dał nam całość obrazu, to też jego praca jest w procesie rzeczą najbardziej żywą, wyrazistą i zajmującą. Żaden też prokurator nie miał łatwiejszego zadania niż dr. Ogniewski. On nie odkrywa zbrodniarzy, on tylko nagromadza materiały obciążające, którego mu dostarczają liczni świadkowie. W ciągu dwóch miesięcy przesunął się ich

cały batalion i wszyscy jedno i to samo powtarzali: „namawiali nas do wyjazdu“ — „zmuszali nas byśmy w agencji hamburskiej bilety kupowali“ — „Za bilety kazali płacić drożej, niż się należało“ — „Więźili nas, bili i oszukiwali na sposoby rozmaite“. Tak, mniej więcej, brzmiały zeznania świadków. Scen gwałtownych, drastycznych, rzucających bądź nowe, bądź pełniejsze światło na całość procesu, wcale nie było.

Ustępem najbardziej charakterystycznym, przy którym muszę się dłużej zatrzymać, była chwila gdy świadkowie, a właściwie dowódca żandarmeryi z Białej zaczął mówić o tamtejszym staroście, panu Foedrichu. Wpierw jednak nim to opowiem, muszę was objaśnić, jakie znaczenie ma starosta w Galicyi.

Na czele każdego powiatu, liczącego mniej więcej od 60 do 100 tysięcy mieszkańców, stoi u nas starosta, mający w większych powiatach rangę pułkownika, w mniejszych podpułkownika. Do niego należy cała administracja powiatu, wraz z policją, żandarmeryą i podatkowością. Staroście nie ulegają jedni wojskowi. Co do sądownictwa, to wprawdzie stoi na uboczu i z władzą administracyjną nie ma nic wspólnego, lecz mimo to znaczenie moralne w powiecie jest zawsze większe starosty, niż prezydenta sądu, choćby ten drugi był nawet rangą starszy, a pochodzi to ztąd, że na starostów, jako reprezentantów samego cesarza, wybierają ludzi gładkich z lepszych rodzin i „pod względem politycznym wyrobionych“. Obywatelstwo, które w każdym powiecie naczelną rolę odgrywa, pozostaje też ze starostą prawie wszędzie w dobrych towarzyskich stosunkach, gdy przeciwnie o naczelników sądów najczęściej ani spyta. Widzicie z tego, że starosta jest u nas małym królikiem, przed którym wszystko się korzy.

Starosta białski, p. Foedrich, jak to już pisałem w liście poprzednim, tak był związany z agentami oświęcimskimi, że cokolwiek ci ludzie chcieli, wszystko dla nich czynił. On to, wbrew prawu, oddał na dworcu kolejowym w Oświęcimiu, straż policyjną urzędnikowi celnemu, Iwanickiemu, prawej ręce Herza, żandarmeryi zaś ustnie polecił, by się do niczego nie mieszała. Kilka dni temu, naczelnik posterunku żandarmeryi w Białej stawał jako świadek w Wadowicach.

— „Dziwiło mnie to bardzo — rzekł między innymi — że pan starosta osobiście mi powiedział, abym w Oświęcimiu dworca nie doglądał, bo z góry wiedziałem że to się źle skończy. Nie mogąc pojąć, w jakim właściwie celu pan starosta udzielił mi tego polecenia, prosiłem go, by mi ten rozkaz dał na piśmie, lecz to nie nastąpiło.“

Chociaż w toku rozprawy nie wyszło na jaw, jak wysoką pensję starosta Foedrich pobierał od Herza i jego spółników, mimo to, z rozmaitych dat w księgach rachunkowych okazuje się, że nietylko zostawał on na ich żołdzie, lecz w dodatku, przyjmował od nich jeszcze śniadanka, których był wielkim wielbicielem, i podarunki.

Gdy agentów wyłapano, namiestnictwo przeniosło na-

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Lecz można do ideału i do własnego ducha stracić drogę — mówił von Kramst. -- Zapewne, lepiej jest nic nie tracić, żeby nie trwonić czasu na odnajdywanie.

Było coś w głosie Włodzimierza, co zacierało w Jadwidze wrażenie rozmowy z Ireną.

— Irena — pomyślał von Kramst — to natura połowiczna: pół odaliska, z namiętnością wschodnią, którą trzyma na uzdzie pozytywny rachunek; pół Walkiry, z chęcią wybrania ofiary bez wprowadzenia jej do Walhalli; pół Sfinks, z kamiennym uporem zaczepiająca ludzi, z zagadką nad którą nie trzeba się trudzić, bo jest pospolitą, a rozwiązuje się sama w newrozcie. Pół, pół i pół; właśnie te połowizny w kobiecie stają się niebezpiecznymi dla istot uczciwych a naiwnych i skłonnych do wierzeń.

Von Kramst nie mógł wiedzieć co sobie uplanowała Irena, lecz domyślił się, że z jej insynuacji Michaś opuścił Wilczankę, a Jadwiga straciła swobodę w postępowaniu, nawet w rozmowie z nim.

— Panno Jadwigo — wyszeptał — wierz pani że jestem

tychmiast p. Foedricha w „dobrze zasłużony stan spoczynku“, ma się rozumieć z odpowiednią emeryturą, prokurator jednak nie objął go swoim oskarżeniem. Zdziwienie z tego powodu w całym kraju było wielkie, a jeszcze większe zgorzzenie. Dałem też temu wyraz w liście poprzednim.

— „Skoro oszustów zamykają — mówili ludzie bezstronni — słuszną więc jest rzeczą, żeby i ci którzy im do karygodnych czynów dopomagali, byli wraz z innymi do odpowiedzialności pociągnięci.“

Podczas rozprawy samej, wciąż wszyscy mówili o winie Foedricha, a on nie został nawet jako świadek wezwany. Uczyniono to dopiero w ostatnim tygodniu, lecz p. Foedrich odpowiedział, że nie może przybyć, bo jest chory. Nakoniec, było tego za wiele nawet dla naszej prokuratorzy, i ta, prawdopodobnie za zezwoleniem namiestnictwa, postawiła nareszcie p. Foedricha w stanie oskarżenia. Stało się to dopiero przed trzema dniami. Proces jego będzie się jednak toczył całkiem osobno i zacznie się dopiero po ukończeniu teraźniejszego w Wadowicach.

Charakterystyczny szczegół wypłynął w ostatniej chwili. Dr. Łazarski, adwokat, miał pierwotnie bronić naczelnika firmy bremeńskiej, Zwillinga. Wtedy, celem ratowania swojego klienta, przedstawiał on w świetle najgorszym agencję hamburską, której duszą był Klausner. Żeby zaś cel zamierzony łatwiej osiągnąć, malował w podaniach do sądu, podpisanych własnym imieniem i nazwiskiem, tegoż Klausnera kolorami najczarniejszemi. W ciągu roku położenie o tyle się zmieniło, że dr. Łazarski opuścił Zwillinga a objął obrońcą Klausnera, mimo to iż ten sam Klausner był w jego oczach największym łotrem. Skorzystał z tego prokurator i właśnie wczoraj kazał odczytać owe pisma, ku wielkiej ucieście całego audytoryum. *Tableau!* Czego to człowiek nie zrobi dla miłego grosza!..

(Dokończenie nastąpi.)

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumoni.

KSIEGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronnictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

Nie mogę uwierzyć żeby kolega Cornely był szczerym okrywając księcia laurami z powodu kroków jakie poczynił członkowie Instytutu.

Pisałem to właśnie do pewnego członka stronnictwa

uczciwym człowiekiem, że szanuję ludzi, chociaż ich nie szanowałem.

Tłumaczył się niejako z przeszłości, przyznawał się, że nie był tym kim dziś jest.

— Wierzę — odrzekła cichutko, nie mogąc zażegnać cesarza, ani uwolnić się z pod dziwnego wrażenia, — i w tej chwili uczuła w piersiach ciepło, które wypłynęło rumieńcem na jej lice.

— Dziękuję pani za wszelką wiarę, nawet za usiłowanie wierzenia w prawdę słów moich.

— Winnam panu odpowiedź — poczęła z myślą zmieniienia poufnej rozmowy na inną, chociażby banalną. — Pytałeś się kto jest ta zdrowa przyjaciółka Ireny? Rekomenduję ją panu: Jest nią Jadwiga Zapolska, a mogę panu zaręczyć że wieśniaczka ta nie jest chorowitą.

— Ale jest przyjaciółką panny Ireuy.

— Czy pan sądzisz, że w przyjaźni są mikroby szkodliwe zdrowiu?

— *Cave a falsis amicis, salvabo te ab inimicis*, — odrzekł, jakby dopowiadając sobie co miał na myśli.

— Któraż z nas jest obłudną?

— Pani zna łacinę?

— Trochę; proboszcz mnie kształcił, a dla mojej i swojej rozrywki rozkładał niekiedy Alvara. Lecz nie o to chodzi: która z nas wygląda na Judasza?

zachowawczego, który mnie prosił, żebym nie mówił prawdy i przystał na kłamstwo powszechne: „I na cóż się zdadzą takie artykuły jak w „Gaulois“? Czy myślisz pan na seryo że opinię publiczną oszukać można? Proskrybowani w dniu 2 Grudnia, bez środków, bez zajęcia, bez sposobów zarobienia na życie, szlachetnie i dumnie znosili gorycze wygnania; odrzucili amnestyę, którą im ofiarował Bonaparte, pan Bonaparte, jak mawiano u Wiktora Hugo. A oto wygnanie, posiadacz sześćdziesięciu milionów, którego pobyt na obczyźnie nie pozbawił ani jednej z wygód zwyczajnych, — i ten człowiek, ten książę krwi, upadła się aż do żebrania łaski u takiego Floqueta! I wy przy tej sposobności śmiecie mówić o Domu Francyi i o chwale starej monarchii; i dlatego sybaryty, którego listek róży ugniata, żądacie ofiar i poświęceń od maluczkich i biedaków!“

Kogóż to chcieliby jeszcze raz oszukać? Tłum widzi to wszystko równie dobrze jak wy sami, czuje to tak jak my, a to wykazuje bezużyteczność wszystkich fałszów pisanych.

Ze wszystkich pretendentów jedynym który ma jakieś widoki, jest Boulanger.

Wielu z moich przyjaciół namawiało mnie żebym poszedł do generała, ale bałem się żeby to nie wyglądało tak, jak żebym starał się o posadę, a zresztą otoczenie generała nie jest bardzo pociągające. Mam dużo o nim szczegółów i to szczegółów rozmaitych, ale na co się to zda rozprawić na przód o człowieku, widocznie przeznaczonym przez los do zrobienia wiele dobrego lub wiele złego. Ma wóz i przewóz: od niego zależy być bardzo wielkim albo bardzo... małym, jest panem samego siebie, jak utrzymują, a ja uważam, że mądrze sobie postąpili nasi kapłani z Morbihanu odprawiając mnóstwo Mszy, na intencyę żeby go Bóg oświecił.

Czyż może ktokolwiek mieć wspanialszą rolę do odegrania jak on! Żeby stać się wielkim, nie potrzebuje wcale być geniuszem; niech tylko poweźmie stałe postanowienie, niech sobie powie: „Nie będę łotrem! Zdrajcy którzy nami żądają poobsadzali wszystkie urzędy żydami niemieckimi lub naturalizowanymi, aby nas wydać nieprzyjacielowi w chwili wybuchu wojny, — ja otoczę się samymi francuzami, których pochodzenie każę sprawdzić starannie. Zbrodniarze stojący u władzy zrozumieją, że wobec Europy, całej niemal skoalizowanej przeciw nam, jedyną nadzieją naszego ocalenia byłaby jedność; wszelkimi więc sposobami, zapomocą praw swoich, zapomocą swoich dzienników, uorganizowali wojnę domową w tym kraju; wysilali się na to, żeby poróżnić między sobą francuzów, pod pozorem, że są ludzie którzy chodzą na Mszę a inni, którzy na nią nie chodzą; ja będę usiłował przywrócić zgodę, nie będę przesładował nikogo, pozostawię wszystkim swobodę“.

Dziwna to rzecz zapewne, że naród taki jak Francya, położyła wszystkie nadzieje swego zbawienia w człowieku, który niczego szczególnego nie dokonał. Ale kiedy naród podobną nadzieję poweźmie, niepodobna mu jej wybić z gło-

— Nie pani.

— Ach! pan obmawia nieobecnych, — zawołała z goryczą — obmowa to taka rzecz nieładna.

— Prawda, pani.

— A dlaczego pan obmawia?

— Nie obmawiam, lecz się boję.

— Czego?

— Przyjaźni panny Ireny.

Jadwiga poczęła znów wracać do ostrożności.

— A druga część łaciny pana, to już nie obawa, ale waleczność jakaś. Któż jest ów rycerz, który wypatrzył smoka, i podejmie się zabicia go, dla ocalenia mnie od pożarcia?

— Jedyne prawo ma do tego brat pani, anioł stróż w Niebiesiech.

Zdawało się Jadwidze, że zgadzając się na tę cichą rozmowę z von Kramstem, tem samem upoważniła go do salonowej flirtacji; to przypuszczenie podrażniło ją. Z von Kramstem, z tym magnatem, z tym nieznanym trzeba być kwakerskiej surowości we wszystkim, aby się nie stać ćmą nocną, — pomyślała.

— Bardzo piękne i poetyczne jest to odszukanie mego pokrewieństwa w Niebie, — odrzekła z niechęcią. — Czy po to zdobyłeś pan krzesło przy mnie, aby mi powiedzieć: „twój brat, anioł, w Niebie, twoja siostra, jutrzeńka na niebie, je-

wy. Jest to objaw stanu umysłowego. Wszystkie narody w życiu swoim przechodziły podobne fazy.

Członków prawicy weszło do parlamentu 210 z 3,500,000 głosów; straszna potęga, jaką rząd dysponuje we Francyi, zaledwie różnicę 500,000 głosów zdołała zapewnić republikanom, zajmującym wszystkie urzędy i posługującym się środkami wszelkiego rodzaju. Ci 210 deputowani zaczęli od tego, że się pozwolili zdzięsić, a ci co pozostali w liczbie 180 a następnie 175, mniej dokonali niż Pięciu za czasów cesarstwa.

Przyznaje to nawet jeden z członków prawicy, człowiek szczery i prawy.

„Pięciu, za czasów cesarstwa — pisze p. Juliusz Delafosse w dzienniku „Matin“ — nauczyli nas co może silne postanowienie i nieustanne działanie. Oni walczyli w jaknajgorszych warunkach, przeciw rządowi, któremu poprzysięgli wierność. Rząd cesarski był potężny i popularny, opozycja zdyskredytowana i słaba. A jednak owi Pięciu walczyli z taką wytrwałością, że wkońcu zrobili wyłom w sztańcach cesarstwa, i że wybory w r. 1869 dały im z górą 3 miliony głosów. My mamy naprzeciw siebie rząd zły, nikczemny, niemający powagi, obciążony klątwą wszystkich ludzi uczciwych, pogardzany nawet przez swoich, a zamiast doprowadzić go do upadku, staramy się zapewnić mu życie! Owi Pięciu, w podobnym położeniu, byliby zrobili wyłom tak wielki, że przy następnych wyborach zmieściłoby się w nim całe głosowanie powszechne. Jest nas 175, lecz zamiast iść i uderzać razem, rozbijamy się na okruszyny, tak, żejstaliśmy się rodzajem wapna ministeryalnego, którego używają do naprawiania szczerb, zrobionych w rządzie republikańskim przez samą rzeszpolitą. Jeżeli to jest cała korzyść, jaką zdolni jesteśmy wyciągnąć z chwili obecnej, cóż czeka nas jutro?..“

Deputowani z prawicy nie umieli ani szczerze połączyć się z rzeszpolitą, jak tego wymagał od nich Raul Duval, ani stawiać opozycyi.

Prosty dziennikarz prowincjonalny, przed którym, ze zwykłym sobie samolubstwem, zachowawcy usiłovali zamknąć drzwi do parlamentu, p. Thiébaud, zrobił więcej niż ci 180 deputowanych i natchnął Boulangerowi myślą odegrania roli jaka się nastreżała, porozumiał się z tymi i owymi, poruszył całą Francję; on, biedny i nieznan. Wtedy członkowie prawicy pokornie stanęli poza Boulangerem, wysłali do niego ambasadorów w celu zbadania go i wywiedzenia się, czy oni figurują na jego listach.

Jakie to wszystko, obejrżane zblizka, nędzne jest i żal budzące!

Ta część mojej książki jest najtrudniejsza do napisania, a jednak próbować trzeba.

Ci ludzie z prawicy są to rzeczywiście same mierności. Wykazałem już całe ubóstwo wszystkiego co powiedzieli w ciągu tych czterech lat, pełnych wypadków zdolnych natchnąć ludzką wymowę. Ani jednej błyskawicy, ani jednego z owych słów ognistych, które wznecają pożar dokoła,

steś córą słońca, a kuzynką księżycą“. Pana łacina i perszczyzna są nieładne.

— A czemu będzie silenie się na ironię i podchwytywanie za najniewinniejsze słowo szczerych przyjaciół? — przerwał Włodzimierz — Panno Jadwigo, — dodał — winienem pani życie... lecz nie chcesz, abym ci mówił, o tobie, pozwól mi więc mówić otwarcie o pannie Irenie?

— Dobrze, ale nie na koszt przyjaźni naszej. Jakże to smutno! wszyscy dziś uwzięli się na mnie, powtarzaniem: „nie wierz, nie wierz, nie wierz!“ Tyle jest nędz na świecie, że sceptycyzm to grzech, ateuszostwo zaś, to krańcowy egoizm, grzech śmiertelny. Wiem, że życie nie jest poematem, ale wiem i to, że nie jest ono wzdłuż i wszerz sensacyjną, okropną powieścią, w której nic niema, prócz samolubnego podstępku, cynicznej zdrady, zwierzęcej namiętności w walce o rozkosz, puginału rozstrzygającego kwestyę bytu, cykuty w nagrodę zasług. — Mój nauczyciel, nieżyjący już proboszcz żerdziński szukał sercem serca i znajdował je; powtarzał mi też nieraz: „*Ratio humano a divino ratione est*“ — skrzywić się może, lecz zawsze pojmie prawdę i piękno, oceni je, tęskni do nich. Był on niegdyś kapelanem przy więzieniu kryminalnem.

— Niekiedy czytywałem powieści przestępców, — opowiadał mi — a z radością zauważyłem, iż nawet w tych wyrzutkach społeczeństwa, tli iskra Boża na dnie ciemnej

ani jednego z krzyków, które wstrząsają narodem, ani jednej z tych obelg, które wydzierają wycie gniewu z gardła przepukniętego ministra, ani jednego obrazu ojczyzny francuzkiej dawniejszej, wywołanego wobec Francji dzisiejszej złupionej, zdradzonej, wydanej na łup żydom. Oprócz kilku mów Muna, które miały rzeczywiście tchnienie szlachetne, wszystko było retoryką, gadaniną, szermowaniem adwokackim; wszyscy mówili jak adwokaci przed kratkami; wszyscy wypowiadali rzeczy przeciwne temu co perorował ten kto pierwszy przemawiał w ich interesie...

Rzecz w tem, że ci politycy nie wierzą w to czego bronią. Brakuje im wyrazów, gdyż brakuje im myśli. Nie mogą zdobyć się na świeżość i zapał, bo nie mają silnych przekonań. Uważają naprzykład, że religia lepsza jest niż brak religii, ale w duszy ich niema idei Boskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Hrabina Ciotka

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Pani Honorata wyglądała jeszcze bardziej typowo, niż dnia wczorajszego. Ogromna buda na głowie z fioleto- wemi kokardami, sprawiła, że się hrabina wydawała wyższą a mniej korpulentną.

Zaraz mnie zagadnęła:

— Pojedziesz ze mną! Zaprezentuję cię w niektórych domach, w których chcę, abys był dobrze widziany. Zrobię tem tobie wielki *favor*, a w domach tych ocenią w właściwy sposób moje *prevenanse*. Jakkolwiek bez tego by się obeszło i już, jako tylko krewny pani Honoraty, masz odpowiednie stanowisko i w świecie pozycję, przecież wezmę cię i sama zarekomenduję w domach, gdzie już i tak *konwenanse* wymagają abym była. *On est jamais trop aimable* mówiła pani Krakowski wiesz kto to?

— Siostra króla, hrabino ciotko!

— Otóż!—ciągnęła dalej hrabina—*a l'amabilité c'est la politesse des grands*, mówił *mon oncle le roi*!

Głos hrabiny był jeszcze donośniejszym i grubszym niż wczoraj, a wyraz jej twarzy wydał mi się jeszcze energiczniejszym.

Wskazała mi fotel, a sama obróciła się do Rewolińskiego.

— Siadaj pan! *cher Revoliński*, mam do pomówienia.

Usiadła na swym zwykłym fotelu, a naprzeciw niej Rewoliński i zaraz, głosem zirytowanym, zaczęła:

— Kasztelan ogrywa generała! Generał wczoraj znowu przegrał sto dukatów!

ich otchłani wewnętrznej. Cnota, czystość, rycerskość nawet porywały ich w fabule, gdy czarny charakter budził w nich gniew i wstręty. Książd Mierzyński kochał tych rozbójników i złoczyńców, a swą miłością pociągał do siebie ich serca; nic też dziwnego, że jeden z nich, po odbytej karze, odszukał go tu, osiadł w Żerdzi i stał się człowiekiem, bo proboszcz uwierzył w iskrę Bożą w tym człowieku.

— Kto taki?—zapytał młody Goldwein, ocierając usta serwetą.

— Organista przy kościele żerdzińskim — odrzekła.

— Zdaje mi się, że pani coś mówiła o proboszczu żerdzińskim. Przed kilkoma dniami ojciec mój wręczył mu sto rubli dla biednych; ciekawa rzecz, jaki też zrobił z nich użytek?

Henryk nasyciwszy się już, odzyskał słuch i mowę, to samo stało się z panną Tryblen.

— Pan bankier jest opatrnością tej okolicy—zawyro- kowała.

Von Kramst zapomniał o tej dwójce ludzkiej, przy nim i przy niej; zdawało mu się że byli jakby sam na sam, przy tym zaludnionym stole, odgradzeni od ludności biesiadnej przepierzeniem z dwóch ciał martwych: bankierowicza i przyjaciółki bankierowej; zdawało mu się, że to sam na sam, zakłętę jego pragnieniem rozmowy z Jadwigą, trwać będzie póty, póki ona nie zażegna jego niepokoju. A niepokoił go

Rewoliński zrobił bardzo smutną minę, a hrabina wskazała na kominek i mówiła dalej:

— Tam leżą dwa rulony złota; będziesz pan tak dobry i odniesiesz je zaraz, przyczem powiesz kasztelanowi, że się to hrabinie niepodoba. Hannibal nie przegrywał!

Hrabina zażyła tabaki, i rozwinięszy wachlarz, zaczęła się chłodzić, a rzeczywiście kolory uderzyły jej na twarz. Trwało to chwilę. Nagle gwałtownym ruchem zwinęła wachlarz, puknęła w tabakierkę i wskazując na kominek zaczęła znowu nieco ciszej, ale tak, że nie chcąc podsłuchiwać, usłyszałem.

— Przy złocie dołączyłam i dla kochanego pana rentę! więcej niż zwykle z okazji kawalera, którego forytowanie w świecie pociągnie koszta nadetatowe! Proszę, aby się nie nudził, aby mu na niczem nie zbywało i abys mu waćpan wyrobił pozycję, jaką wypada by miał młody człowiek mieszkający „pod Sfinksami“ i koligat hrabiny Honoraty! Skończyłam!

Hrabina wstała i przeszła do swego pokoju aby dokończyć toalety wizytowej. Rewoliński pobiegł do kominka, a nieopisane uczucie szczęścia odbiło się na jego chudej i wygolonej twarzy.

Nie mieliśmy czasu na wymianę choćby słów kilku, bo zaraz z powrotem zjawiła się pani Honorata. W jednej ręce trzymała teraz, na złotym łańcuszku, czerwoną aksamitną torebkę ze środkiem haftowanym paciorkami. Haft ten przedstawiał herb Krajkoronickich wśród kwiatów. W drugiej miała nieodłączny wachlarz.

Przeszliśmy na schody, gdzie, w galonach i kamaszach, czekał lokaj z rozpiętą salopą, tak zwaną rotundą, czarną aksamitną z jednej, a gronostajową z drugiej strony.

— Gronostajami na dół, czy na wierzch?—zapytał służący.

Hrabina się zamyśliła.

— Gronostaje! — huknęła wreszcie, a równocześnie służący zarzucił rotundę, która dostawała do samej ziemi. Poczem zeszła pani Honorata na dół, podtrzymywana przezemnie i lokaja. Rewoliński kroczył za nami. W bramie czekała karetka, jakiej jeszcze ani przedtem, ani później drugiej, prócz tej, nie widziałem.

Ogromna landara zielona, o czterech miejscach, wewnątrz wybita pąsowym adamaszkiem, pochodziła z początku tego wieku. Utrzymanie jej było jednak staranne, lśniła się cała, jak i jej bronzy.

Hrabina wsiadła pierwsza, i zajęła całe miejsce w głębi landary. Mnie wskazała miejsce na przodzie, naprzeciw siebie. Arcyzabawnie też wyglądaliśmy siedzący w tej niepraktykowanej pozycji.

Nadto wysoka, na wiszących resorach, karetka była prawie cała oszklona i człowiek siedzący w niej doznawał wrażenia jakby znajdował się w latarni. Rewoliński nawet miał na ustach niedyskretny uśmiech, gdy lokaj zatrzaskał drzwiczki, a hrabina zawołała.

Michaś, niepokoilo go to dziwne obłężenie Jagwigi przez rodzinę Goldweinów. Troska ta spotęgowała w nim dla Jadwigi to coś, czego jeszcze dotąd nie mógł określić sobie Włodzimierz, to coś które nim wstrząsnęło tam nad rzeką, w zapasach z chłopami, co go przenikało od stóp do głowy, po bliższem poznaniu panny Zapolskiej, co wreszcie zacisnęło wszystkie jego dążności w jeden punkt przy niej, z kądem dopiero rozchodziły się celowe jego drogi.

Chciał jej powiedzieć, że jest pewien iż Goldweinowie, z nieznanym mu dotąd pobudek, usiłują wpleść jakiś dysonans w tę pełną harmonii zacisność okoliczną, a stał się pospolitym obmówcą w jej oczach. Wpatrzył się w te jej rysy kamei, wsłuchał się w ten jej głos miękki w dźwięku, i stracił świadomość czasu. A ona, niewątpliwie z jakiejś sugestyi Ireny, wyszła z buduaru, opancerzona dziwną nieprzystępnością do siebie, on zaś wpływ ten poparł zagadkowością częściej frazeologii. I oto przepierzenia odzyskały słuch i mowę, a Włodzimierz zamilkł; nastąpiła jakaś trywialność położenia, co wprawiło von Kramsta w stan niecierpliwości, z pragnieniem dać sobie folgi w ironii; czekał więc tylko milczkiem na stosowną porę do odezwania się.

— Proboszcz nasz — odrzekła z pobłażliwą słodyczą Jadwiga—zna się dobrze z nędzą naszej okolicy; nie wątpię że z daru ojca pana zrobił on użytek dla najpotrzebniejszych.

(d. c. n.)

— „Pod Barany“!

Na mnie były kolory, tak się czułem zażenowany. Ludzie stawali na ulicach, gdyśmy przejeżdżali. W oknach widziałem zbiegające się do nich z głębi mieszkań osoby. Kupcy wychodzili ze sklepów.

Hrabina, czy już do tego była przywykła, czy też, i to najprędzej, znajdowała to naturalnym i należnym jej hołdem, dość, że nie zwracała na to uwagi. Ja natomiast siedziałem jak na szpilkach, ekwipaż nasz bowiem, gronostaje hrabiny, wszystko to razem ściągało uwagę, tem więcej, że karetą zajmowała niemal całą szerokość ulicy.

W ten sposób odbyliśmy kilka wizyt w pierwszych domach. Wszędzie hrabinę przyjmowano z nadzwyczajną uprzejmością, dziękowano jej za honor i obsypywano ją pochlebstwami. Splendory te spadały po części i na mnie i powoli coraz mniej mnie żenowało towarzystwo hrabiny z całym jej oryginalnym szeregiem akcesoryj. Nie mogłem się oswoić tylko z głosem i tonem generalskim pani Honoraty, jak również raziło mnie gwałtowne rozwijanie wachlarza i częste kichanie, a wątpiłem, aby mi kiedykolwiek mogły być miłe te przejażdżki w oszklonej landarze, po małym mieście, jakim był wtedy Kraków.

Wreszcie, po złożeniu czwartej wizyty starej księżnej Jabłonowskiej, hrabina kazała stangretowi stanąć w posrodku rynku. Do mnie zaś przemówiła.

— Podobałeś mi się na wizytach! Dobrze jesteś *turnowany*! Ja teraz jadę do moich biednych... toby waćpana nudziło... wysiądź i pospaceruj tutaj pod Krysztoforami... spotkasz mężczyzn! O tej godzinie i generał zwykle używa powietrza... spotkasz wielu znajomych... na obiad czekam!

Wyskoczyłem z pojazdu, około którego podczas krótkiego przystanku utworzyło się małe zbiegowisko.

— Hrabina z *pod Sfinksów*! — objaśniała się wzajemnie pocichu gawiedź.

Poprawiwszy krawat, który wystawać miał z pod palota i nieco na bakier nasadziwszy cylinder, ułożywszy pelerynkę, zacząłem chodzić tam i napowrót (po jednej linii rynku, wywijając, jak to moda nakazywała w Paryżu, moją laską. Niedługo byłem sam, bo zaraz spotkałem Rewolińskiego, idącego z młodym hrabią Leonem, którego znałem z widzenia, spotykając go nieraz w Paryżu. Rewoliński nas zapoznał.

Hrabia Leon, obejmując mnie całego ciekawem spojrzeniem, zawołał:

— Oho!... *galantuomo... quel chic!* — i zaraz, bardzo ufale biorąc mnie pod ramię, dodał:

— Widziałem cię w Paryżu, ale wyglądałeś tak dyabło po paryzku, że cię wziął za francuza. Wielka szkoda! Bylibyśmy spędzili niejedną chwilę razem — i zaczął nucić wesołą piosnkę, powszechnie wtedy w Paryżu śpiewaną. Podobał mi się ten hrabia Leon; kapelusz, podobny do mojego, nosił *à la diable*, co wtedy było ostatnim słowem szyku, a na co jednak nigdy odważyć się nie mogłem.

Pochodziliśmy z pół godziny wzdłuż chodnika, rozmawiając o świecie i balach. Leon ciągle spotykał znajomych, którzy mi się z wielką ciekawością przyglądali, a wreszcie opuścił nas, bo mu spieszo było do pani szambelanowej, przybyłej na mający się odbyć jutro bal „pod Baranami“.

Rewoliński uchwycił me ramię i tak zaczął:

— Widziałeś? Leon! ha... Powinieneś mieć taki monokl, jak on nosi, to należy do dobrego tonu. I ja zacząłem nosić, tylko mi zabroniła hrabina, mówiąc, że już za stary na takie modne rzeczy. Ale ty! Ja bo noszę, ale tak w sekrecie... *ca fait très bien*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Oryginalny dramat: „Ostatni dzień Don Juana“, Stanisława hr. Rzewuskiego. — Inne drobniejsze nowości teatralne. — „Szach i mat“ Blizińskiego. — „Holandia“ Stan. Belzy. — „Wybór arcydzieł Vouillota“. — „Nowelle“ Zapolskiej. — „Poezycy“ Kuczyńskiego. — „Doktor Muchobabski“ Maweskiego. — Wystawa konkursowa rzeźby. — Zniszczenie własnego dzieła przez p. Kurzawę. — Salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych

(Dalszy ciąg.)

Mamy przed sobą i poezycy, i to poezycy tak sobie prosto zatytułowane: „Poezycy“ — i nic więcej. Sama ta bezpretensjonalność, to nie sadzenie się na „kwiaty i ciernie“ — „blaski i mroki“ — „światła i cienie“ i t. d., korzystnie dla nich uprzedza, a w uprzedzeniu tem utrwała imię autora sympatycznie znanego z utworów zamieszczanych w rozmaitych pismach, a między innymi nie rzadko i w „Roli“; — jest

nim p. Józef Korwin Kuczyński. Jakoż początek tomiku zdaje się usprawiedliwiać w zupełności to z góry powzięte życzenie dla autora usposobienie. Po pierwszej „piosnce“ idzie zaraz dwanaście wierszy zatytułowanych: „Z daleka“, których powtórzenia nie możemy sobie tutaj odmówić:

Ej, wioszczyno moja mała,
Nibyś taka zwykła,
A tak bardzo wypiękniała,
Ledwie z oczu znikła...

I napróżno noc majowa
Bucha kłębem woni,
W szumach nocy słyszę słowa:
„Już nie wrócisz do niej!“

Próżno ranek słońcem mami,
Róż zapachy roni, —
Wszystkie róże drżą szmerami:
„Już nie wrócisz do niej!“.

Poeta zna i kocha naturę, umie ją podpatrywać z miłością i na wyspiewanie jej cudów dobywać szczerych, najczęściej rzewnych tonów ze swojej lirenki. Wszystkie jego obrazki natury tchną prawdą, świeżością, i tą nutą tęskną, serdeczną, która w każdym sercu oddźwięk znaleźć musi. Oto jeszcze kilkanaście wierszy:

Kraju rodzony!
Z dalekiej strony
Jak łąą zwilżony,
Z serca ci śię...

Tam szumią puszcze,
Tam śala pluszcze
Tam w dzikie bluszcze,
Brzeg stroi się...

Tuman nad siołem,
Chaty pospołem
Słomianem czołem
Patrzę z za mgły ..

Dalej krzyż stoi,
Daru groby stroi,
Tam wszysey moi,
Tam moje łyzy! ...

Albo ten opis dworka białego, który, chociaż siwe mchy zrab jego oprzędły, chociaż mnogie róż kielichy i niejedne bzy powiędły, stoi niewzruszony, bo:

Dziwną, wielką siłę bierze
Od jednego słowa: „wierzę“.

Lirenka pana Kuczyńskiego nie zawodzi go i wtedy, gdy czasami przyjdzie mu ochota zajrzeć bliżej w oczy zagadkom życia; umie dostroić się do poważniejszej treści, a częstokroć wcale silnemi, przekonującemi i do serca przemawiającemi odezwać się tony. Godzi się nawet z humorem i lubi poswawolić niewinnie, jak się to z niejednego z pomiędzy „wierszy humorystycznych“ pokazuje. Nie może się tylko pogodzić z tą modną dziś poezją, na którą i p. K. w środku tomika ni ztąd ni zowąd zachorował, a którą nieodolnie parafraziści „Pieśni nad pieśniami“ do literatury naszej wprowadzili.

Ma to być poezya pozytywna, poezya ciała, buchająca ogniem krwi i dysząca cielesnemi chuciami. Zkąd poecie młodemu, kochankowi przyrody, przyszła do głowy, bo nie do serca, myśl puszczenia się na te rozuzdane tory, przystępne raczej wytrawnym rozpustnikom lub umysłem niezdolnym wznieść się wyżej nad namiętne wybuchy lubieżności, jest dla mnie zagadką. Chyba moda ściągnęła go na ten manowiec; chciał pokazać, że i on potrafi być poetą modnym, poetą ciała. Próba, na jego szczęście i pochwałę, nie bardzo mu się powiodła, i nie zdołał się długo utrzymać w sztucznym tonie. Wśród „orgii czarnej“, orgii w której „żądź ogień krew przepala“, woła:

Ciszej, ciszej biedne serce... jaki jasny miękki ton,
Niby zawisł nad powietrzem mojej wioski czysty dzwon...

A ukazujący mu się cień kochanki śpiewa:

Jakoś smutno i straszno mi razem,
A ty witasz mnie chłodny i niemy,
Ach, klękniemy przed świętym obrazem
A weselsi i lepsi wstaniemy.

I śnać posłuchał tej rady: ukląkł i wstał lepszy, bo oto odwrócił twarz od bezecnych obrazów, spokorniał na duchu i tylko jak dziecko skarcone i żalujące skarży się Bogu:

Smutno mi Boże! dałeś mi za wiele,
 Dałeś żądź wulkan i jam go wypalił,
 Ostatnia iskra dogasa w popiele,
 I sił już nie mam bym się skarżył, zalił,
 Więc tylko klękam i cicho się korzę.
 Smutno mi Boże!

Miejmy nadzieję, że ta iskra dogasająca i ten brak sił są figurą tylko poetyczną, i że młody poeta da nam jeszcze dużo tych pełnych wdzięku piosenek o brzoźce, o lesie, o świecie, o zimie i t. d., które rdzeń jego pięknego talentu stanowią.

„One“, akwarele, szkice i obrazki Gabryeli Zapolskiej, są także książką nową, choć nie są nowością; wstępny szkic „Ona“ datowany jest r. 1885, a pani Zapolska zwykła drukować od ręki, co napisze; inne też z tych nowel ukazywały się w różnych czasach i w rozmaitych pismach, a przeważnie w „Kuryerze Warszawskim“. Obecnie zebrał je i z datą 1890 r. wydał p. Teodor Paprocki i S-ka, kazawszy przyozdobić (...) wydanie rysunkami, o których, jak Krasicki o Ryczywole, zamilczeć wolę

„One“ to są kobiety, którym cała książka jest poświęcona, a szkic pierwszy pod tym tytułem jest to niby studium psychologiczne, niby fantazyja, a w gruncie rzeczy podobno *oratio pro domo sua*. Dużo w nim uwag trafnych, spostrzeżeń prawdziwych a obok tego moc paradoksów. Końcowy ustęp tego szkicu tak brzmi:

„Jeżeli „ona“ miłości w domu nie znajdzie, pobiegnie jej szukać, obwołując wielkim głosem hańbę waszą wspólną. Gdy „ona“ jest tylko kochanką, łatwiej ci przyjdzie powstrzymać ją od zdrady; — gdy żoną, to sama myśl że jest do ciebie na wieki przykutą, będzie ją skłaniać do zerwania pęt, w których stygnie jej gorąca dusza... Do tego zdaje się nie potrzebuję nic więcej dodawać, oprócz słów, któremi autorka ostatecznie ten szkic zakończyła: *A bon entendeur salut!* Następne szkice mają rozmaity charakter i rozmaitą wartość, jak to zwykle bywa u p. Zapolskiej, która zresztą, jak wiadomo, pisuje nie bez talentu, i, jak się zdaje, z wielką łatwością. Najgłębsze, najpoważniejsze i najlepsze są dwa obrazki: „Helenka“ i „Na posterunku“; ładniutka, pełna niezwykłej u autorki prostoty jest drobnotka: „Wychodzę z czterdziestu“; prawdziwie tragiczną stronę, rzadko zresztą trafiających się sytuacji przedstawia „Peri i Raj“; wyborną drobnotką jest „Po ciemku“. Ostatni szkic: „W sprawie emancypacji“, drukowany swego czasu w jednym z „Kuryerów“, a wymierzony przeciw doktorom kobietom, wart zaznaczenia dlatego, że był, jeżeli się nie mylę, pierwszym objawem zwrotu autorki od kierunku pozytywistyczno-realistycznego. Czy zwrot ten będzie stałym, przyszłość okaże.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Za co naród powinien się pokłonić pani Dawidowej i państwu Dawidom. — Pierwszy debiut pani Dawidowej w „Przeglądzie Pedagogicznym“. — Czystczenie obuwia, ścieranie kurzów, pranie bielizny i szorowanie podłóg jako najpierwszy warunek „moralnego wychowania“ młodzieży. — Uczciwość służących i niegodziwość państwa. — Co na te nauki powiedzą nasi panowie „zachowawcy“ i gdzie oni byli kiedy jedyny organ pedagogiczny przechodził w ręce państwa Dawidów? — Zapytania w kwestyi stręczyceletwa uprawianego przez „Kuryer Warszawski“ — i moje wyjaśnienie. — Nie prywatnie, ale głębokie zrozumienie pojęć i ducha czasu — Najhojniejsza bogini wieku. — Czy się z nią zna pan Włodzimierz Zagórski? — Nawet w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego można spotkać prawdę. — Przykład.

Pokłonię się narodzie, panu Dawidowi i pani Dawidowej! Państwo ci albowiem (mąż i żona, jak o tem obwieścił światu prospekt), postanowili wziąć w swoje ręce sprawę wychowywania młodzieży polskiej i za pośrednictwem „Przeglądu Pedagogicznego“ udzielać rodzicom i wychowawcom „odpowiednie“ rady, nauki i wskazówki.

Przeto pokłoń się, powtarzam, narodzie, i posłuchaj co ci zaraz w pierwszym numerze „jedynego czasopisma poświęconego sprawom wychowania“ opowiada i czego cię naucza pani — Dawidowa. Bo czy ty wiesz na przykład, zacofana matko, albo ty, zacofany ojcze, od czego powinniście zaczynać „moralne wychowanie“ swej dziatwy? Przypuszczacie zapewne że od wszczęcia w młode dusze zasad religii, — od wpajania poczucia moralności chrześcijańskiej, miłości Boga i miłości rodzinnej? Otóż wcale nie; dla pani z Szczawińskich — Dawidowej są to widocznie rzeczy albo podrzędne albo całkiem zbyteczne, skoro rozpoczynasz „szereg artykułów“ p. t. „Wychowanie moralne“, o tych dawnych, spleśniałych przesądach w wychowa-

niu nie wspomina zgola. Może zresztą zostawiła je na koniec swojej „rozprawy“ debiutowej, a tymczasem wiedzieć — o zacofani rodzice — że „wychowanie moralne“ należy rozpoczynać od przyzwyczajania swych dzieci do posługiwania i czyszczenia butów służącym.

Nie śmiecie się, szanowni państwo, nie jest to wcale wybryk zbyt dobrego humoru... Rzecz to wypowiedziana najpoważniej w świecie, w poważnym artykule poważnego czasopisma pedagogicznego. Nie jest wszakże zdanie to pani Dawidowej wypowiedziane bez motywów, posłuchajcież więc jeszcze:

Ponieważ u nas stosunek służby do państwa jest niemoralny i nieprawidłowy; ponieważ, wbrew głosowi opinii powszechnej i powszechnym skargom, służba jest najuczciwszą a państwo niegodziwi; ponieważ uciskają oni, głodzą, krzywdzą i wyzyskują zaprzędaną im w niewolę, uczciwą tę, pracowitą, wierną etc. służbę; przeto należy dążyć, aby niedola służących mogła być łagodzoną przy pomocy i udziale dzieci:

W tym przeto celu dzieci powinny:

1-o. Mówić do służących *przynajmniej* przez „wy“ (jeżeli już — domyślać się należy — nie „przez pan“ lub „pani“).

2-o. „Podawać krzesło“ służącej, kiedy ta naprzykład list przyniesie i nie zatrzymywać jej „w ciemnym przedpokoju“ (ale — czytać wypada — wprowadzić ją bezzwłocznie do salonu).

Dalej:

3-o. „Obowiązkowo spełniać niektóre czynności, należące zwyczajnie do służby“, jak: „ścieranie kurzu lub zamiatanie pokojów“, „ślanie łóżek“, „pranie i prasowanie bielizny“, „przyrządzanie części obiadu“ etc.

Obok zaś tego, dzieci powinny mieć sobie polecone:

4-o. Czystczenie obuwia dla *wszystkich* (rozumieć zapewne należy że i dla służby także), niekiedy trzepanie mebli i dywanów, mycie lub froterowanie podłogi, „jeżeli nie w całym mieszkaniu, to w jednym przynajmniej pokoju“.

Mówiąc tedy krótko, wszystkie czynności należące do służby mają, za nią lub z nią razem, wykonywać dzieci — i w jednym tylko razie pani Dawidowa odstępkuje od tej głównej podstawy „wychowywania moralnego“. Nie zaleca bynajmniej, aby dzieci czyszczące obuwie i szorujące wraz ze służącymi podłogi, chodziły razem z niemi na targi dla zakupna produktów — no i bardzo słusznie! W takim bowiem razie, owym nieszczęśliwym, wyzyskiwanym, zaprzędanym a wiernym i uczciwym istotom stałby się mogła większa jeszcze krzywda, przez pozbawienie je swobody pobierania... „koszykowego“.

Na te wszystkie, pełne mądrości rady, i nauki pedagogiczne pani Dawidowej, mógłbym jedno tylko powiedzieć. Niechaj się zawstydzą panowie Świętochowscy, Wiśliccy i wszelacy inni apostołowie warszawskiego postępu, niechaj się zawstydzą swojego zacofania. Oto bowiem wystąpiła po raz pierwszy niewiasta i w jednym artykule dowiodła, że ów cały ich postęp, acz gwałtowny także i także ultra-liberalny, jest jednakże niczem, jest postępem ślimaczym w porównaniu z temi zasadami reformatorskimi, jakim ona, pani Dawidowa hołduje!...

A nasi panowie zachowawcy co na to? Oni naturalnie boleją; — boleją nad tem, że jedyny w kraju organ pedagogiczny, jedyny organ poświęcony sprawie wagi największej, bo sprawie wychowywania społeczności polskiej, dostał się w ręce liberałów i bezwyznaniowców... Szkoda, szkoda! wołają... ale czy ta szkoda — jeżeli wolno zapytać — była konieczną i nieuniknioną? Mnie się zdaje że nie. Bo jeżeli mamy wśród zachowawców ludzi zamożnych, nawet bardzo zamożnych, którzy nie żałują środków na podtrzymywanie pism zapewniających jedynie wygodne synekury kilku lub kilkunastu literatom, a wydawanych Bóg wie na co i po co; — to czyż, pytam, ciż sami panowie mecenasi nie mogli i nie powinni byli wziąć w ręce pisma, którego pożytek, przy odpowiednim kierownictwie, mógłby być tak wielkim, jak wielką jest obecnie szkoda wyrządzana ogółowi naszemu przez propagandę teoryj żydowsko-bezwyznaniowych i wszelakiej w tym rodzaju zgnilizny? Wszak ów „jedyny organ pedagogiczny“ już pokilkakroć z rąk do rąk przechodził; — gdzież więc wtedy byli panowie zachowawcy ubolewający obecnie nad jego nowym przejściem pod kierunek państwa Dawidów?

Ależ bo doprawdy dziwnie ciekawym bywa ten nasz konserwatyzm! Dziwnym on bywa nie tylko w naszym życiu, ale i w naszej prasie; wszakże — dodać winienem — w tej ostatniej bywa on dziwnym ale dla tych tylko, którzy go nie znają bliżej, w jego postaci zakulisowej — w cudacznej — mówmy szczerze — postaci arlekina...

Pytają mnie naprzykład czytelnicy moi, dlaczego wiele jeszcze z naszych pism zachowawczych, wobec skandalicznego stręczycielstwa jakie uprawia w druku „Kuryerek Warszawski“, zachowuje się dotychczas obojętnie i biernie? „Miałożby — powiadają — nie razić to i nie oburzać ludzi, którzy w pismach swoich wywieszają wyraźnie sztandar chrześcijański, którzy sztandaru tego obowiązują się bronić i którzy — mówiąc już nawet po kupiecku — biorą za to pieniądze? Miałożby ich uczuć i serc chrześcijańskich nie dotykać to najgrawanie się pisemka żydowskiego z tego, co dla nich i dla ich czytelników — dla ich *abonentów* powinno być świętością?”

— Zaraz, zaraz, szanowni państwo, postaram się zaspokoić ciekawość waszą i choćby w kilku słowach usprawiedliwić panów zachowawców, tych zwłaszcza którzy wobec „Doniesień osobistych“ zachowują milczenie nawet wtedy, kiedy panowie postępowcy wołają w swych organach: „patrzcie no, jak to pięknie nasi konserwatyści-katolicy (1) handlują Sakramentem“!

Miłym jest niezawodnie temu i owemu z panów zachowawców prasowych grosz ich abonentów, za który zresztą dają im całą mnogość zapewnień: „szanowania tradycji“, „służenia ideałom“ i „stania nieodstępnie na straży czystości obyczajów“, „na straży“ wreszcie „dobra ognisk rodzinnych“. Niemniej przecież tymże samym „stróżom ideałów“ miłemi są i inne jeszcze rzeczy. Naprzykład: miła jest rzeczą gdy „poczytny“ organ brukowy pisze: „Pani X., małżonka znanego redaktora pisma X., była „gospodynią balu“, lub „nader uprzejmą kupcową na bazarze“. Dalej przyjemną również jest rzeczą, gdy tenże organ brukowy donosi Europe, iż znany redaktor pisma X. „wyjechał zagranicę“ lub „wrócił z zagranicy“. Albo: czyż to nie miłym jest sercu zachowawcy, gdy „Kuryer“, zamiast „przemilczeć“ o jego „utworze“, nazwie go „znakomitym“? Wreszcie, pod sekretem, powiem wam jedno jeszcze. Dla tego i owego z panów zachowawców miłemi są nadzwyczaj wtorkowe, czy czwartkowe — tego nie wiem dokładnie — przyjęcia i uczytwa, w salonie literackim“ współwłaściciela „Kuryera“, p. Löwenthala. Boć zresztą jeżeli gdzie to tam widzieć można uosobienie, uplastycznienie idei jedności, zgody, braterstwa i... tolerancji panującej „wśród dzieci jednej ziemi“. Tam jest praktyczny wzór „asymilacji“, gdyż nawet wszelki „koszer“ z „trefnem“ godzi się i jednoczy aż miło! Jakże tu więc przeciw takiemu wyobrazicielowi łączności i braterstwa „polaków moższowych“ z polakami „rdzennymi“, jakim w Czwartki czy Wtorki bywa pan Salomon, występować publicznie? Jakże takiemu „obywatelowi“ psuć interes, chociażby nawet było nim publiczne stręczenie do nierządu? Toć zresztą byłby to „objaw antysemityzmu“, a antysemityzm, jak o tem pewien „mały Josek“ ogłosił już w Krakowie, jest dla nas „samobójstwem“ i „zgnubą“...

— Ależ to prywatal — zawołacie zgorszeni.

— Przepraszam, ja nie wiem jak tam to wypadaloby nazwać, ale wiem, że jest to głębokie zrozumienie ducha i pojęć czasu. Głupiec, kto nie dba o reklamę, gdyż choćby sam w sobie miał największą siłę, może siedzieć wiecznie na spodzie; — mądry, kto tę najhojniejszą boginię wieku chwyta za nogi i korzy się przed nią, albowiem choćby był... słabym jako nić pajęczka, reklama — i ona sama tylko — jest w stanie wyprowadzić go na wierzch i postawić na czele tłumów.

Ręczę że z ową laskodajną boginią zna się dobrze i „nasz znany“ p. Włodzimierz Zagórski (Chochlik), którego „jubileusz“ obchodzili niedawno — i to tak głośno, aż się trzęsło w pismach — „życzliwi koledzy“, a z okazji którego dowiedziałem się, że nawet w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego można niekiedy spotkać się z prawdą. Świadczy o tem następująca notatka:

„Wł. Zagórskiemu (Chochlikowi), za 25 lat pracy literackiej, dano kolację i zegarek. Podziękował za te dary, ale przyjąwszy je i wypiwszy jubileuszowe toasty, powinien teraz rzec do swych przyjaciół: moi kochani, wyłomaczenie też ogłowi, za co daliście mi kolację i zegarek, bo on z waszych sprawozdań gastronomicznych tego nie odgadnie“.

Co prawda — to prawda — i trzeba uznać prawdę, choćby ona pochodziła z „Prawdy“ pana Świętochowskiego.

Kamienny.

(1) „Kuryer Warszawski“ podpisuje istotnie, jak wiadomo, za pana Löwenthala, konserwatysta i katolik, p. A d a m P ł u g.

(Przypis. feljet.)

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rozpaczliwe postanowienie kronikarza. — Kim lepiej zostać: Sarassatem, Patti, czy — Efrussim?... — Kronikarz decyduje się na to ostatnie. — Trudno do zwalczenia trudności. — Historia dziewczyny w czerwonej spódnicy. — Pięć ofiar zabawki w Monte Carlo. — Księżę Monaco i Ludzkość. — Dr. Goldberger i jego zapis. — Podróż żydka warszawskiego, Zeitung, w pacy do Paryża. — Mowa tronowa na zamknięcie parlamentu niemieckiego. — Dalsze dzieje ugody czesko-niemieckiej. — Konflikt anglo-portugalski. — Na Krecie. — W Brazylii. — Los Dom Pedra.

Nie!... To trudno! Inaczej być nie może!... Przykro bo przykro będzie mi się rozstawać z Wami moi kochani Czytelnicy, a jeszcze przykrzej z Wami moje najlaskawsze Czytelniczki, ale cóż robić! Redaktor „Roli“ nie chce mi zapłacić nawet po 500 dolarów za Kronikę, więc porzucam kronikarstwo i uczyć się śpiewać i na skrzypcach rzempolić. Kwalifikacje po temu, nie chwalcę się, są: wszyscy moi bliźsi znajomi jednoznacznie przyznają, że choć jeszcze nie uczony, a już, Tadeusza lepiej śpiewam niż ktokolwiek inny, a ów katarzyniarz, co to od kręcenia korbą swojego instrumentu odpędził nieboszczyka Kątskiego, twierdząc, że do grania trzeba posiadać talent muzyczny, mnie przyznaje zdolności nie lada. Jak się tylko poduczę, zaraz wio do Ameryki, z tym samym panem impresariem, który d'Albertowi i Sarassatemu płaci za koncert po 1,000 dolarów a Adelinie Patti po 5,000.

Proszę Państwa! napisać Kronikę, to nie palcem przekławić! Ja odegram lub odśpiewam dwa koncerty zanim jedno „Z całego świata“ skoncypuję, i wezmę za to, licząc skromnie, dajmy na to 3,000 dolarów, kiedy tymczasem za Kronikę... Eh! nie powiem, bo mię wstyd, i wyjeżdżając do Ameryki zaklnę Redaktora na wszystkie świętości, żeby dla mojego i swojego honoru nikomu nigdy nie powiedział, ile mi płacił za kronikę... Toć to, panie dobrodzieju, nietylko pani Patti na perfumy, ale nawet Sarassatemu na kalafonię by nie starczyło!...

Więc przyznacie zapewne sami, kochani Państwo, że wobec takich warunków, musimy się rozstać niedługo. Od tej katastrofy nie uratuje Was nawet ta ewentualność, że się może okazać, iż przeceniałem swój geniusz muzyczny, gdyż choćbym nie był zdatny ani na Sarassatego ani na Patti, to się będę uczył na... Efrussiego! Tak, proszę państwa, na Efrussiego... W tym zawodzie nie trzeba mieć ani talentu, ani rozumu, ani... uczciwości, tylko trzeba mieć szczęście echt-semickie, a będzie się i milionerem, i wielkim sportsmanem, i w dodatku będzie się miało takie szczęście, że kupiwszy zrana za 80 franków los na loteryę kanału Panamskiego, wieczór wygra się na niego 500,000 franków. Czyż to nie lepsze jeszcze od zdzierania sobie gardła trelami albo od dudlenia na czterech strunach?... Cała bieda w tem, że chcąc być przyjętym do szkoły kształcącej na Efrussich, trzeba się podobno wylegitymować z pochodzenia w prostej linii od Sema, a ja, jak na złość, nie znam żadnego zręcznego fałszerza dokumentów legitymacyjnych. Dopóki więc nie wyszukam takiego majstra, będę musiał pokutować na gorzkim chlebie kronikarskim; ale niech no go odnajdę!...

Zanim to jednak nastąpi, z konieczności robiąc cnotę, pozostaję na skromnej posadzie kronikarza, i jako taki opowiem Wam, kochani Państwo, ciekawą historię, która się niedawno temu zdarzyła na linii kolei żelaznej Georgia-Pacific w północnej Ameryce. Oto pewnego dnia plantem tej kolei szła sobie pewna wiejska dziewczyna; wtem naraz widzi pociąg nadchodzący a jednocześnie spostrzega, że kilka relsów jest wyrwanych i plant zupełnie zrujnowany. Co tu robić?... Na szczęście, przypomina sobie, że ma na sobie spódnicę czerwoną, więc niewiele myśląc, zdejmując ją i pochyla ją niby dróżnik chorągwią wywijając. Maszynista dostrzegł ten sygnał i na czas jeszcze wstrzymał pociąg, który tym sposobem uniknął strasznej katastrofy. Gdy się pasażerowie dowiedzieli co się święci i komu zawdzięczają swoje ocalenie, powstał między nimi ogromny krzyk uwielbienia dla przytomności umysłu i odwagi dziewczyny. Wszyscy kawalerowie jadący ocalonym pociągiem, chcieli się z nią żenić odrazu, a jeżeli się wszyscy nie poženili, to jedynie z tej prostej przyczyny, że ich było stu kilkudziesięciu a dziewczyna tylko jedna. Czy później nie udało się któremu z nich dostąpić tego szczęścia, o tem kronika milczy, dodając tylko, iż zuch-amerykanka została tak hojnie obdarzoną, że zamiast tej jednej spódnicy którą wdzięczność podróżnych rozerwała na pamiątkowe strzępy, może sobie sprawić tyle spódnic ile tylko będzie chciała, i to nietylko czerwonych, ale wszystkich kolorów tęczy...

Dalej opowiem Wam, że jaskinia gry w Monte Carlo znów świeżo pięć ofiar pochłonięła. W jednym z hotelów

w Nicei jednocześnie czterech młodych anglików, rodzonych braci, odebrało sobie życie wystrzałami z rewolwerów. Odziedziczyli oni przed niedawnym czasem wielki majątek po ojcu, i w przeciągu kilku dni zgrali się co do grosza. Najzwyklej strzelili się także jeszcze jeden młody człowiek obrany także do nitki.

Utrzymują, że młody książę Monaco dlatego tylko nie zamknął jaskini w Monte Carlo, że musi dotrzymać jej dzierżawcom kontraktu zawartego z jego ojcem, w przeciwnym bowiem razie, musiałby im olbrzymie sumy zapłacić. Gdyby Ludzkość posiadała jaki majątek, powinnaby załatwić za księcia ten rachunek a kasyno w Monte Carlo skasować; ale cóż, kiedy ta wielka pani a zarazem wielka nędzarka zaledwie sama żyje okruciami rzucanymi jej przez blagierów całego świata ..

Do tej kategorii indywidualności zaliczyć podobno trzeba i nieboszczyka doktora Goldbergera z Pesztu, który umierając, połowę swego majątku, 250,000 zlr. wynoszącą, zapisał biedakom całego świata, z warunkiem, że nikt z niej nie będzie mógł korzystać, dopóki zapis, zwiększany kapitalizowanymi procentami, nie urosnie do sumy, od której odsetki pozwoliłyby biedę zupełnie wygnać z kuli ziemskiej. Według testatora, chwila ta nastąpiłaby wtedy, gdyby się uzbierał kapitał 300 milionów. Pominąwszy trudności finansowo-ekonomicznej natury, któreby wykonaniu tego testamentu na drodze stały, i przypuściwszy że mamy już owe 300 milionów, i że te procentują nawet 10%, czyli przynoszą 30 milionów; przypuściwszy następnie że w danej chwili jest tylko 300,000 biednych ludzi na całym świecie,—to każdemu z nich dostałoby się po 100 guldenów rocznie, co znów nie zbagaciłoby ich tak bardzo. Słusznie tedy uczyniły sądy peszteńskie, że testament ten, w którym zresztą i inne znalazły się nieformalności, zniósł jako niewykonalny i rzucający wątpliwe światło na stan umysłu testatora w chwili sporządzania aktu woli ostatniej.

A teraz jeszcze ciekawa historia pod tytułem: „Jak pewien żydek warszawski zajeżdżał w pacy do Paryża“. Żydek ten nazywał się Herman Zeitung i był krawcem damskim, ale nie porał się z igłą, tylko miał rozmaitych pomysłów na rozmaitych faim wynalazków. Jakimś sposobem dostał się do Wiednia, ale i tu mu nie szło. Jakiś jego współwyznawca wyłudził od niego wynalazek biustów krawieckich modelowanych z papieru i sam zrobił na nim majątek a wynalazcę wykwitował kilkoma guldenami. Nu, każdy zarabia jak może! Zeitung więc przymierał głodem ale fantazyi nie tracił, i postanowił takie podłe miasto jak Wiedeń, które się na nim nie poznało, porzucić, i pole swojej działalności przenieść do Paryża. A że nie miał monety na kupienie biletu, więc sobie zbudował pakę ze starej skrzyni, przyrządził ją odpowiednio, napisał na niej: „Fragil!“, zaadresował do Paryża, najął posłańca do wyekspedycowania jej najzwyklej, poczem sam wlaźł do niej i—wyjechałszy z Wiednia we Wtorek wieczorem, zrana we Czwartek wylazł z paki w Paryżu!...

Niezwykłość transportu wywołała ogólną wesołość i łaskawie dla oryginalnego podróżnika usposobiła dyrekcję kolei, która mu darowała grzywny za kontrabandę, a żydki paryżskie zajęły się zaraz żydkiem warszawskim i tylko patrzeć rychłoli baron Zeitung zaczął rywalizować z baronem Hirschem w tworzeniu fundacyj filantropijnych, tylko oczywiście nie Galicyę ale Warszawę obierze sobie za pole swoich operacji dobroczynnych...

Cesarz Wilhelm osobiście odczytaną mową tronową zamknął posiedzenia parlamentu niemieckiego, dziękując mu za uchwalone kredyty na uzbrojenia, mające być, według ustalonej dziś opinii, najlepszą rekojmią pokoju. Przez wzgląd zdaje się na tę zasługę, darował cesarz parlamentowi nawet reprimendę, jaka mu się należała za odrzucenie w ostatniej chwili ustawy przeciw socyalistom, do której rząd przecież tak wielką przywiązywał wagę.

Punkta ugodowe uchwalone na konferencji wiedeńskiej przyjęły już wszystkie frakcje w Czechach, zarówno czeskie jak niemieckie, z wyjątkiem młodo-czechów, którzy wymówili sobie tydzień czasu na rozpatrzenie się w ugodzie. Decyzja ta zresztą nie wpłynie już na los ugod, która stała się faktem dokonany. Jaki ten fakt wywrze wpływ na losy słowian austriackich? czy nie stanie się początkiem nowej ery przewagi Niemców, to może niezadługo ujrzemy.

Dziwna rzecz: konflikt anglo-portugalski stoi w miejscu. Mimo pogróżek angielskich, żaden śmiertelny grom nie spadł na Portugalję. Lubo z Londynu zaprzeczono, jakoby mocarstwa miały tam poczynić przyjacielskie przedstawienia w interesie zagrożonej Portugalii, pokazuje się że w An-

glii muszą liczyć się choć-trochę z opinią Europy, i że zawsze łatwiej jest rzucić pogróżkę niż ją wykonać.

Liberalny komentarz do autokratycznego firmanu ogłosił Szakir basza na Krecie. Czy komentarz ten położy narzeczcie koniec ruchom na wyspie, na której ostatniemi czasy powstanie poczynano dawać nowe oznaki życia, trudno zgadnąć; zdaje się jednak, że kreteńscy zdecydują się na złożenie broni, mianowicie od chwili, gdy rząd grecki kategorycznie oświadczył, że powołanie rezerw nie ma wcale znaczenia jakichkolwiek przygotowań wojennych, ale ma na celu prosto zwykłe ćwiczenia wojskowe.

W Brazylii coraz gorzej; terroryzm rządowy coraz silniej daje się we znaki przyzwoitym do łagodnych rządów Dom Pedra brazylijczykowi. To też niezadowolone rośnie, stronnictwo cesarskie zyskuje na sile, a stolica wygląda jak obóz, a raczej jak kilka wrogich sobie obozów.

Trudno sobie wyobrazić człowieka nieszczęśliwszego niż sędziwy Dom Pedro. Co to jest zostać wyzutym z tronu, wypędzonym z kraju który się ukochało, stracić nagle tyloletnią towarzyszkę żywota, widzieć ten kraj wydany na łup bezsumiennym wyzyskiwaczom, i nie mieć w dodatku nadziei doczekać jego oswobodzenia!...

E. Jerzyna.

J U D A I C A.

Żyd o żydach.

Jeżeli to, co chrześciance piszą o żydach, nie jest pozbawione wartości, zwłaszcza ilekroć nasz sąd opiera się na faktach i żywych spostrzeżeniach, to o ileż większą wartość ma tu bezstronny sąd żyda o żydach! Chociaż powiadają że kruk krukowi oka nie wydziobie i że swój swego zawsze broni, mimo to zdarza się czasem, że nawet żydowi, gdy o swoich współwyznawcach pisze, wyrwie się uwaga bezstronna a przedmiotowa. Wyrwało się coś podobnego niejakiemu panu Sittenfeldowi, znanemu pod imieniem Albertego, który w niemieckim dzienniku „Gesellschaft“ umieścił obszerniejszy artykuł o żydach. W nim ocenia on bezstronnie, nie tylko ich religię i moralność, lecz także ich wartość jako literatów i jako artystów. My, chrześciance, znając żydów dobrze, obwiniamy ich o wpływ szkodliwy, oni to bowiem psują najbardziej społeczeństwa przez krzewienie zasad bezbożnych; osłabiając zaś pierwiastek idealno-religijny, działają wprost rozprzegajaco. Ale mimo to, wielkie jeszcze pytanie, czy odważylibyśmy się wydać na nich tak ogólnopotępiający wyrok, jak ten, z którym przeciw nim wystąpił ich rodzony brat, p. Sittenfeld. Oto co pisze ten czystej krwi semita w artykule p. t. „Judenthum und Antisemitismus“.

„Nowoczesny, oświecony żyd, jest wzorem figury tragicznej, a nikt bardziej nie odczuwa głębokiej tragiczności losu takiego żyda, niż my sami, członkowie młodszego pokolenia żydowskiego. Nasze całe istnienie jest nieustającą walką z nami samymi, wiecznem konaniem. Twierdzą z całą stanowczością, że w młodszym pokoleniu żydowskim, wychowanem w kulturze nowoczesnej, niemasz ani jednego człowieka, któryby nie był głęboko przekonany o zbyteczności, szkodliwości i zgniliznie żydostwa. Straciło ono od dawna wszelkie prawa do bytu.“

„Żydostwo oddziaływa szkodliwie w kierunku politycznym, ponieważ jest żywołem równocześnie skrajno-reakcyjnym i skrajno-radykalnym. Z fanatyczną wytrwałością czepia się najwięcej przedawnionych, najbezdziejniejszych instytucji i zapatrywań, a równocześnie z tym samym fanatyzmem stawia barykady, rzuca bomby i ładunki dynamitowe. Nie jest to bynajmniej następstwem historycznego rozwoju — lecz jest to istota samego żydostwa.“

„Żydostwo przestało być religią, szczepem, narodem, a zostało już tylko kliką; nie jest też niczem innym, jak społeczną gminą, którą kieruje wyłącznie interes materyalny. Tak zwana łączność idealna, życie rodzinne i t. d., co nawet chrześciance sławili jako szczególną cnotę żydowską, już dawno zniknęła. Żyd uważa dziś drugiego żyda za naturalnego sprzymierzeńca w walce ekonomicznej, a ileż to razy się zdarzało i codziennie się powtarza, że żydzi spokojnie na to patrzą, jak ich krewni z głodu umierają!“

„Gdy bankier żydowski i faktor żydowski siedzą obok siebie w synagodze, wtedy obadwaj obrabiają w głowach interesa giełdowe, a o modlitwie ani myślą.“

„Żydostwo jest najwięcej charakterystycznym i najkonsekwentniejszym przedstawicielem zasady nowoczesnego kapitalizmu, wielkiego skupienia pieniędzy tudzież wszelkiego rodzaju walorów. Nikt nie zaprzeczy, że bierze ono

bardzo wielki udział w zabagnieniu i korupcyi wszystkich stosunków. Charakterystycznym znamieniem żyda jest uporczywa dążność tworzenia wartości bez pracy, a ponieważ rzecz ta jest wcale łatwą, przeto żyd dopuszcza się wciąż szwindlu, korupcyi i tworzy owe sztuczne wartości za pomocą manewrów giełdowych i fałszywych wiadomości, rozgłaszanych przez pisma publiczne. Dalej, dąży on do tego, by te sztuczne wartości nabywać, a zaś pozbywać je za wartości realne, zdobyte uczciwą pracą i przemysłem.

Sittenfeld przechodzi następnie w dziedzinę sztuki i powiada, że sztuka, a mianowicie teatr, został przez żydów zdemoralizowany. Co zaś do towarzyskich właściwości swych rodaków, to wyraża się o nich temi słowy:

„Chrześcianin jest zawsze uczciwszy. Żyd w ogóle nie jest więcej wykształcony od chrześcianina, ale on obłudnie udaje, że jest wykształcony. Sztuką zajmuje się tylko o tyle, o ile może ją dowcipnie wydrwić i wyśmiać, a najniebezpieczniejszą w tem rzeczcią jest to, że te zwietrzałe drwiny i dowcipy przedstawia światu z największą beczelnością, jako prawdziwą krytykę.“

„Żyd nie będzie nigdy arystokratą; pozostanie on zawsze parweniusem chełpiącym się bezwstydnie z tego co posiada. Żyd nie może też nigdy upaść do ostatniego stopnia brutalnego zdziczenia, ale wyjątek stanowi stosunek bogatych żydów do biednych a sprzedających się kobiet, przy czem żyd robi się cynicznie dzikim, do czego znowu młodzi chrześcianie nigdy nie są zdolni; oni bowiem wobec kobiety zachowują zawsze choć resztki wstydu, który nasi giełdowi „jobberzy“ do szczętu stracili.“

„Instynkt zachowawczy jest u żyda zawsze najsilniejszym popędem. Dlatego to żyd nie poświęci się nigdy bezwarunkowo dla drugiego. Bardzo niebezpieczną właściwością żyda, jest także brutalna, prawie barbarzyńska nietolerancja.“

„Jest to uderzająca sprzeczność w plemieniu, które co chwila na całe gardło wrzeszczy, domagając się dla siebie bezwzględnej tolerancji. Większej i gorszej w tym względzie tyranii nie może się nikt dopuszczać. Klika żydowska jest w tem niedościgniona. O szanowaniu zasad lub osoby przeciwnika niema u niej mowy. Chrześcianie walczą ze swoim przeciwnikiem w otwartym boju; żyd przeciwnie, stara się zgubić przeciwnika w sposób podstępny, pozbawiając go środków egzystencji materialnej, podkopując go tak pod względem społecznym jak i obywatelskim, albo starając się społeczeństwo oszukać przez tajenie przed nim osoby przeciwnika. Najniegodziwszy system walki, system przemilczania, używany zwłaszcza przez dziennikarstwo, jest czysto żydowski.“

„Walcząc w jakiejkolwiek dziedzinie, używa żyd z zamiłowaniem środków najpodlejszych, wie on bowiem, że chrześcianin stokroć prędzej z walki się wycofa, niż miałby się okazać tak samo jak on nikczemnym.“

Tyle p. Sittenfeld, żyd, w obronie żydów przeciw antysemitom.

Czy do tego obrazu, równie wspaniałego jak wiernego, potrzebujemy jeszcze co dodawać?

Dr. D..

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. W Łasku, gub. Piotrkowskiej, kościół miejscowy, dzięki ustawicznym zabiegom i staraniom czcigodnego proboszcza miejscowego, ks. kanonika Płoszaja, odnowiony uprzednio wewnątrz i zewnątrz, otrzymał obecnie nową trwałą posadzkę.

W Kielcach utworzona została nowa parafia przy, niedawno odnowionym, kościele Św. Wojciecha. Stanowią ją będzie część Kielc i siedm wiosek okolicznych, położonych w stronie północnej miasta.

Salę zarobkowe. W dniu 28 z. m. otwarte zostały w Warszawie przy szpitalu wolskim „Salę zarobkowe“ imienia Staszica. Pomieszczenie w „Salach“ znajdzie 30 mężczyzn i 30 kobiet. Na początek urządzono tutaj warsztaty: stolarski, ślusarski, introligatorski, szewski, krawiecki, kuśnierski i czapniczy, tudzież pracownię dla kobiet.

Nowe składy zbożowe. Ministerjum finansów zajmuje się obecnie rozpatrywaniem projektu „Angielsko-russkiego Towarzystwa handlu produktami rolnymi“. Towarzystwo zamierza budować na wszystkich większych stacyach duże składy zbożowe, a celem jego jest wywóz zboża na rynki zagraniczne. Kapitał Towarzystwa wynosi 100,000 funt. szterl.

Zapis. Szlachetna filantropka, pani Czartkowska z hr. Gale-

lejowskich, której Galicya zawdzięcza już kilka wspaniałych fundacyj, ofiarowała znów 60,000 złr. na nowy zakład dla ociemniałych i głuchoniemych.

Chleb dla swoich. Z Holszan otrzymujemy następującą wiadomość z prośbą o pomieszczenie jej w „Roli“:

„Miasteczko Holszany, położone w powiecie Oszmiańskim gub. Wileńskiej, odległe o 3 mile od miasta powiatowego Oszmiany, o 4 i pół mili od stacyi drogi żel. Lib.-Rom. Soły, potrzebuje jak najpilniej lekarza. W obrębie kilkomiłowym Holszan liczy się do 30 tysięcy mieszkańców, w samych zaś Holszanach znajduje się parafia, apteka, poczta, urząd sędziego pokoju, oraz zarząd gminny. Obywatelstwo wiejskie liczne, mieszkańcy wogóle dość zamożni. Gdyby więc osiadł tutaj stale lekarz, człowiek młody i energiczny, mógłby liczyć napewno na sowite wynagrodzenie za swoją pracę, a przytem właściciel Holszan gotów byłby w zamku swoim ofiarować lokal bezpłatnie. O bliższe informacye interesowani zgłaszać się mogą do właściciela apteki p. Witorta w Holszanach (stacya pocztowa w miejscu)“.

P..“

Pocziwy czyn. Pan M. Ch... niegdyś obywatel ziemski a obecnie właściciel domu w Warszawie, zamieszkałego w znacznej części przez uboższą ludność rzemieślniczą — odczuwając przykre położenie tych swoich lokatorów, w razie zwłaszcza choroby, uczynił dla nich piękną i szlachetną ofiarę, której treść i cel zawiera następujące, nadesłane nam uprzejmie, zawiadomienie:

„Od 1-go Lipca r. b. — do ludnego domu przy ulicy Hożej Nr. 76, róg Leopoldyny Nr. 21 — potrzebnym jest — z rekomendacyą p. p. lekarzy — felczer-chrześcianin, który, za bezinteresowną obsługę mieszkańców tegoż domu, otrzyma bezpłatnie pokój frontowy na razurę oraz przyległe mieszkanie.“

„Z domowej apteki — rzadca wydawać będzie lekarstwa bezpłatnie.“

„Kandydaci zgłaszać się zechcą do właściciela rzeczzonego domu — Nowy Świat Nr. 7 mieszkania 14“.

Pocziwy czyn szlachetnego człowieka, pojmującego rozumem i sercem położenie biedniejszych — mówi sam za siebie. Komentarze przeto zbytne, albo raczej potrzebnym jest komentarz jeden tylko: oby dobry ten przykład nie pozostał bez naśladownictwa!

W odpowiedzi. Pan K. Prószyński, „przedsiębiorca“ (tak pan P... tytułuje innych wydawców, chociaż im, mówiąc prawdę, moralnie do kolan nie dorasta...) *Gazety Świętecznej*, przyłapany na brzydkim uczynku stręczycielstwa *à la* „Kuryer“ pana Löwenthala (zob. Nr. 49—466 „Gazety Świętecznej“ z r. z.) złości się i wykręca nieboraczek jak może, rzucając przytem po swojemu parę „niecnych“ i gołosłownych insynuacyj na tych, co go przyłapali. Dobrze jednak że przy tem wykręcaniu się, p. Prószyński okazuje i pewną skruchę. Powiada on mianowicie, że ogłoszenie to „o małżeństwie“ pomieścił „nie bez pewnego wahania“, że znanem mu było nazwisko kawalera poszukującego małżonki za pośrednictwem anonsów, że wreszcie ogłoszenie to „umieścił wyjątkowo“ — i tylko o tem nie pan Prószyński nie wspomina, że ogłoszenia tego rodzaju w piśmie *ludowym*, byłyby stokroć wstrętniejszą potwornością, aniżeli, podobne zupełnie, w treści i znaczeniu anti-moralnem, „Doniesienia osobiste“ w brukowym organiku żydowskim. Niechajże tedy pan Prószyński baczny, aby się w przyszłości podobne naśladownictwo procederu p. p. Löwenthala i Olszewskiego nie powtarzało; — aby żadne „wyjątki“ i żadne „wahania“ z jego strony miejsca nie miały.

My bo wiedząc dobrze — i wiedząc lepiej może niż ktokolwiek inny, jakie to *wysokie* (!) „cele“ i pobudki kierują działalnością p. Prószyńskiego i jakie to jest *wysokie* (mówiąc własnym jego językiem) „moralnie indywiduum“ (!!) — nie przestaniemy śledzić pilnie i systematycznie treści jego „Gazety“. Nie przestaniemy zaś nie przez żadną niechęć ani „zawiść“ (!?) ale wyłącznie przez szczerą i prawdziwą życzliwość dla tejże „Gazety“ jako dla pisma ludowego, w którym, nawet „wyjątkowo“, nie chcielibyśmy widzieć zgorzenia przez obniżanie, naprzykład, pojęcia o świętości Sakramentu małżeństwa, — ale raczej w każdym ustępie, w każdym wierszu zdrową i pożywną. Sam zresztą p. Prószyński o tej prawdziwej życzliwości naszej dla pisma ludowego przekonał się widocznie, skoro — tylko na skutek naszych ciągłych interpelacyj — na które przed kilkoma laty oburzał się równie gwałtownie! — poczyną dziś nareszcie mówić coś nieco o sklepach chrześciańskich i o uczciwej obronie ludu naszego przed wyzyskiem „niesumien-nych handlarzy“ (zapewne starozakonnych).

Na nic też nie przydadzą się wszelkie „wzywania na sądy honorowe“ do czego p. Prószyński, udając prześladowane niewiniątko, znowu powraca. Najpierw bowiem, jak to jużśmy dawniej panu P... tłumaczyli, — w rzeczach gdzie idzie o krytykę literacką i kontrolę czyjś działalności publicznej, „sąd honorowy“ byłby prostą niedorzecznością, a powtóre, żaden „sąd honorowy“, ni żaden sąd na świecie, nie byłby w mocy orzec, iż jeden jedyny p. Prószyński jest wyższym nad krytykę wszelką.

I jeszcze słówko. Jeżeli kto, to pedagog, wychowawca ludowy, nawet przyciśnięty do muru z powodu jakiegoś brzydkiego zapomnienia, nie powinien uciekać się do kłamstwa. Żadnych, literalnie żadnych, nikt z „Roli“ z panem Prószyńskim „waśni osobisty“h“ nie miał, a jednak p. Prószyński mówi coś o tych „waśniach“, chęwie, że to... wybieg. Prawdą — prawdą kochany panie — winien zawsze się rządzić — zwłaszcza kierownik pisma ludowego chociażby był on nawet tylko... „przedsiębiorcą“.

Z prasy. „Tygodnik Powszechny“ ujawniający, pod nową redakcją utalentowanego poety p. Gomulickiego, coraz wyraźniej, tyle pożądaną, a tak rzadką w prasie warszawskiej, niezależność opinii, udzielił w numerze ostatnim surową admonicę p. Fr. Olszewskiemu redaktorowi „Kuryera“ p. Löwenthala — za jego niefortunną obronę brudnego proceduru stręczycielstwa prowadzonego w rubryce tak nazwanych „Doniesień osobistych“; a w której to obronie, p. Ol. połowę niemal prasy warszawskiej nazwał „pławiącą się w rynsztoku“ (!!!). Nie potrzebujemy tedy dodawać, że admonicę ta, podobnie jak i wiele innych przesłanych w tym czasie p. Olszewskiemu, w zupełności jest słuszną i razem też z innymi może wyjść „młodemu Telemakowi“ ostatecznie na dobre. Najpierw bowiem niewyrobiony redaktor żydowskiego pisemka przekonał się dowodnie, że nie jest on wcale tak... wielkim, jak mu się to zdawało, a powtórnie przyjdzie on może do przekonania, że kto wybitniejsze jakieś i wygodniejsze stanowisko zyskał tylko — przypadkiem, ten dziękując ślepemu bardzo często losowi, powinien przynajmniej siedzieć cicho i o ludziach starszych, zasłużeńszych od niego odzywać się z należnym uszanowaniem. To zresztą, w każdym razie, dla człowieka młodego byłoby — najwłaściwszem.

„Kuryer Codzienny“ zaprowadził od pewnego czasu pożyteczną rubrykę p. t. „Lekarze na prowincyi“. W rubryce tej podawane są informacje dotyczące miejscowości w których dotychczas lekarzy niema, a gdzie oni, z własną i ogólną korzyścią, mogliby się osiedlać.

Sztuki plastyczne. Z powodu ostatniego konkursu rzeźbiarskiego w warszawskim Towarzystwie zachęty sztuk pięknych, stał się fakt — sensacyjny. Rzeźbiarz p. Kurzawa, niezadowolony z wyroku sędziów, wszedł na salę i w oczach widzów zniszczył swe dzieło („Mickiewicz budzący geniusza“) konkursowe. Z tego też powodu artysta-malarz p. Witkiewicz w artykule: „Samobójstwo talentu“ pomieszczonym w jednym z pism żydowskich (dlaczego tam konieczne?) napisał kilka słów ostrych, może nawet za ostrych, ale z niejednego względu godnych — rozważania.

Z teatru i muzyki. P. Zygmunt Przybyłski napisał nową czteroaktową komedię p. t. „Złote góry“; a p. p. Abrahamowicz i Ruszkowski wykończyli krotoczwilę p. t.: „Teśó“.

Zdolny artysta dramatyczny, reżyser operetki, p. Morozowicz, podał się do dymisji.

P. Władysław Miller, zaangażowany został do występów w operze warszawskiej.

P. Władysław Mierzwiński występuje w Warszawie w przyszły Poniedziałek z własnym koncertem. Obyź się obyło tym razem bez „nagłych niedyspozycji“.

Na ogłoszony w Krakowie, przez ś. p. Walerego Rzewuskiego, konkurs dramatyczny imienia Anczyca, nadesłano wszystkiego sześć utworów.

Zmarli: Ś. p. Piotr Vernier, znakomity ogrodnik w teorii i praktyce, badacz przyrody, rysownik i publicysta — zm. w Nowej Aleksandryi, pozostawiwszy wiele rękopisów treści przyrodniczej i historycznej.

Ś. p. Józef Modliński, właściciel dóbr Krzywosądz — zm. tamże w 79-tym roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

30 Stycznia 1889.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ceny pozostały i tym razem bez zmiany, jakkolwiek usposobienie, tak na targach amerykańskich jak europejskich, było w ogólności mocniejsze.

Mocniejszym również usposobieniem, przy cenach nieco podniesionych, odznaczyły się w tygodniu ubiegłym i nasze targi warszawskie.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80—6.95, średnią 6.50—6.60, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe 5.30—5.40, średnie dobre 5.15—5.25, ordynaryjne 5.00—5.10. Owies mocno: wyborowy 3.35—3.40, średni 3.00—3.15.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową, 106—109, średnią 101—104, ordynaryjną 95—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 87—90, średnie 84—86, ordynaryjne 79—82. Owies wyborowy 93—97, średni 85—90, ordynaryjny 78—80 kop. za pud.

W Odessie i Libawie przy żywszem również usposobieniu ceny pozostały prawie niezmiennione.

W handlu okowitą ceny pozostają ciągle na jednym i tym samym poziomie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. „Rektyfikacja Warszawska“ płaciła, za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,37 rs.

Na rynku cukrowym nie zaszły prawie żadne zmiany.

Dostawa by dła na targ prazki i ceny — również bez zmiany. Na rynkach żywnościowych nabiał i jaja ciągle bardzo drogie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Pranajtyś w Peters... i Sz. ks. J. Garbaczewski w Kurowie. — Za życzenia i błogosławieństwa składamy dzięki serdeczne.

Sz. ks. Wac. Gluziński w Czech... — Rollinga: „Zgubne zasady talmudyzmu“; Braffmana: „Żydzi i Kabały“; „Talmud i żydzi“ przez W. L. S. Nabyć można w znaczniejszych księgarniach, jakkolwiek nie jesteśmy pewni, czy które z tych dziełek nie jest wyczerpane.

P. Eug. Brzeski w Dąbr... — Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Pani Irenie Eun... w Staszowce. — Co do wzmianki zrobimy ją najchętniej; drugiego wszakże życzenia sz. pani spełnić nie możemy.

P. Józef Lipiński w Ł... — Za życzliwość i pocziwe słowa dziękujemy szczerze. Niestety — początkiem powieści, drukującej się od czasu dość dawnego, mimo najszczerzej chęci, służyć sz. panu nie możemy.

P. Milk... w Krak... — „Rolę“ z największą przyjemnością, pod wskazanym adresem przesyłamy i, bez przerwy, przesyłać będziemy.

P. Stanisław Kostka w Warsz... — Wydawnictwo tego rodzaju od dawna leży nam na sercu i — da Bóg — przyprowadzimy je do skutku.

P. Mieczysław Rębalski w miejscu. — Zużytkować możemy, — chociaż przestanie — z podpisami — wprost do zarządu Muzeum mogłoby być o wiele skuteczniejsze.

P. Mijakowski w Kruszc... — Wszystkie pisma, bezzwłocznie po otrzymaniu przedpłaty, zostały zaprenumerowane, na co mamy dowód w książce pokwitowań.

Panu S... w Warszawie. — Owszem, p. Komornicki artykuł przeciw „Roli“ ze sfałszowanym nazwiskiem — panu Olszewskiemu zwrócił, żądając równocześnie zrobienia o tem wzmianki w „Kuryerze“. Pan Olszewski jednakże, rzuciwszy uprzednio niepocziwą insynuację, słusznemu temu żądaniu nie uczynił zadość, a artykuł, choć mu tak szło o wykrycie fałszerza, odesłał panu K... z powrotem.

Pani Anieli Milewskiej w Mik... — Artykułu nie zużytkujemy; rzecz błaża i w dodatku po sto razy już, nierównie lepiej, omawiana. Co do wyboru tematów do „Roli“, zechce nam łaskawa pani pozostawić swobodę.

Pani Mar... Pol... w Bl... — Życzeniu sz. pani najchętniej uczynimy zadość.

Panu Apolinaremu B... w W... — O pamflocie: „Antysemityzm zgubą“ pisał już Kamienny w N-erze 2-gim z r. b., a na „obszerniejsze sprawozdanie“, równie niezemny jak głupiutki wybuch ten włości żydowskiej, w żadnym razie nie zasługuje.

Panu Wal... Kost... w W... — Dopóty sz. panie, dopóki ohydna ta rubryka istnieje będzie, gdyż taki wobec każdej niegodziwości publicznej, pojawiającej się w prasie żydowsko-bezwyznaniowej, przyjęliśmy system.

REKLAMY

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-9.)

Podziękowanie.

Po niedożałowanym zgonie ś. p. brata mego Wojciecha Helcel b. mecenasa powierzyłam całe urządzenie pogrzebu zakładowi pogrzebowemu p. Świątkowskiego przy ulicy Senatorskiej Nr. 32, który na przystępnych warunkach, z sumiennością i możliwym komfortem, czynność tę wykonał, za co czuję się w obowiązku p. Świątkowskiemu złożyć publiczne podziękowanie.

(119-1-1)

Anna Helcel.

Dentysta A. Głogowski, b. asystent D-ra Kobylińskiego, ulica Szpitalna № 4, od 10-ej do 6-ej. Sztuczne zęby, plombowanie. (125-6-2)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

polecą wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-4)

FIRANKI białe i kremowe w najświetniejszych wzorach.
DIWANY najrozmaitsze, **Serwety, Chodniki, Koldry, Dery** i t. p.
UTRECHTY gniecione i gładkie, **Cotellny jedwabne, Welny, Juty**
 i **Kretony.**

Wielkie transporta z osobistych zakupów w kraju i za granicą, nadeszły do
Głównego Składu Dywanów i takowe poleca w cenach
 najniższych.

Giełżyński Piotr

(71-52-4)

Warszawa, Marszałkowska 137.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe Reussnera:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się **W 3-CH MIESIĄCACH BEZ NAUCZYCIELA** po
 niemiecku czytać, pisać i rozmawiać; Kurs niższy kop. 60 (pocztą kop.
 70), kurs wyższy rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20) zeszytami po kop. 12 (pocztą
 kop. 14). **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI**
 z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami po kop. 35
 15 i 7½, (pocztą po kop. 40, 18 i 9). **NAJNOWSZY ELEMENTARZ**
POLSKI z wzorkami rysunków, pisma i rycinami, razem **340 FIGUR**
 wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 10 i 5 (pocztą po kop. 30, 1
 7). **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków, z wymową, do nau-
 czenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. (pocztą kop. 85).

Skład główny u autora ul. **Święto-Krzyszka Nr. 29.**
 w Warszawie. (65-14-4)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin



Wynajem

Wynajem

➔ Sprzedaż na raty. ➔

ŚPIEWY CHÓRALNE

KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO
 zebrane

z Zabytków Muzyki Religijnej Polskiej z XVI i XVII wieku

przez
Aleksandra Polińskiego.

Nuty do śpiewu na cztery głosy
 z objaśniającymi wykonanie informacjami.

Cena egzempl. kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi *Echa Muzycznego*
 (Senatorska 26). (112-6-2)

Muzyka Kościelna (z nut literalnych)

zawierająca w sobie 6 mszy do grania na organach, ze śpie-
 wem i bez śpiewu (3 świątkie i 3 żałobne), przez Ks. Galicza.
 Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

Pytania Katechizmowe

na które każdy chrześcianin-katolik z łatwością odpowie-
 dzieć powinien — czyli program rzeczy niezbędnych do wia-
 domości i wierzenia, przez Ks. Galicza. Wilno. Cena kop. 12.
 (95-3-2)

Skład Wyrobów Tabaczných

S. ZYNDRAM

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 64,

poleca:

Dubec Hamadié wyborowy gatunek tureckiego tytoniu spe-
 cjalnie na mój obstalunek w fabryce p. Ma-
 ksimosy wyrabiany w odmianach bardzo mocnych, mocnych, wyższych
 średnich i lekkich w cenie za funt od 1.44 — 8 rs.

Wielki Wybór Cygar, Cygaretek i Tytoniów

z następujących fabryk:

- B. Asmolowa i Sp. w Rostowie nad Donem;
- J. Aswadurow w Odessie;
- E. K. Babadaglia i br. Etikow w Odessie;
- A. N. Bogdanow w Petersburgu;
- S. Bojarski w Żytomierzu;
- A. N. Bostandzoglio w Moskwie;
- Emanuel Ehrenfried w Warszawie;
- J. Kalf w Sewastopolu;
- Salomon Kogen w Kijowie;
- J. Kuznarew w Rostowie nad Donem;
- „Laferme“ w Petersburgu;
- Mündel i Sp. w Rydze;
- „Ottoman“ w Petersburgu;
- A. M. Popow w Odessie;
- F. Reinhardt w Moskwie;
- A. G. Ruhtenberg w Rydze;
- Adolf Schopfer w Petersburgu;
- A. N. Szaposznikow w Petersburgu;
- Bracia Szapszał w Petersburgu;

Gilzy „Hors Concours“

z watą hawańską z prawdziwych francuzkich bibulek „Abadie“ i „Les
 derniers Cartouches“ własnego nader starannego wyrobu. Wszelkie
 obstalunki najpункtualniej. Odbiory prowincjonalni wypisując jedno-
 razowo za rs. 25, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Obok sklepu tabacznego, drugi magazyn tejże firmy:

Skład Papieru i Materyałów Piśmiennych

Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne, Regestra gospodarcze, Księgi
 Handlowe, wielki wybór Papierów fantazyjnych, Bilety wizytowe, wszel-
 kie Druki i roboty litograficzne, i t. d. i t. d. (55-10-5)

Białańska Nr. 9.

Hotel Paryzki.

Józef Świątkowski
SZEWEC,

poleca wybór obuwia Damskiego,
 Męskiego i Dziecinnego.

Ceny umiarkowane.



(110-6-2)

Ktoby miał do sprzedania

MAJATEK ZIEMSKI

w cenie **najwyżej 20,000 rubli** — położony w gubernii
 Piotrkowskiej, Kieleckiej, Radomskiej lub Lubelskiej, zechca po adres
 osoby czyniącej ogłoszenie niniejsze, zgłosić się do Redakcyi „Roll“
 (Nowy-Swiat Nr. 4). (107-3-3)

Z dniem 13 Stycznia 1890 roku

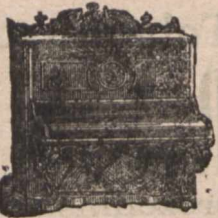
otworzyłem przy ulicy **Chmielnej Nr. 10**

KOMISOWO-DETALICZNA SPRZEDAŻ

na butelki Win Francuzkich, Włoskich, Hiszpańskich, Reńskich, oryginalnych Koniaków i Likierów z domu **STEIN**
FRERES z Bordeaux. Düsseldorfu i Londynu. Wino Czerwone począwszy od Rs. 1. Wino Białe od Rs. 1.35, oryginalny
 Koniak Rs. 3, 4, 6, 8.

(100-3-3)

Mieczysław Znanięcki.



124-10-1

Specjalna Fabryka PIANIN najnowszych systemów

ZE SKRZYŻOWANAMI STRUNAMI

38 Krakowskie-Przedm. J. KOISCHWITZA Krakowskie-Przedm. 38

Przyjmuje reperacje i odnawianie. Gwarancya czteroletnia.

NA RATY.

W SZKOLE RZEMIOŚL Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej

W WARSZAWIE
Szkołna 8, obok Zielonego Placu,

odbywają się lekcye barbotiny i terracotty pod kierunkiem artysty rzeźbiarza, — lekcye malowania gobelinów, malowania na porcelanie, szkło, zwierciadłach, aksamicie, — haftów złotem i artystycznych, — wypalania rysunków na drzewie i skórze, — kroju sukien i wszelkich ubrań damskich metodą francuzką, — szycia i upinania sukien, — modniarstwa, — kroju i szycia bielizny, — krawatów męzkich, — robót z włóczki na deskach i ramach, — introligatorstwa. Szkoła przyjmuje pensyonarki, wydaje świadectwa uczniom, które ukończyły naukę któregośkolwiek z wymienionych rękodziel. (126-4-1)

FABRYKANT

MIKOŁAJ SYN JANA

Wiedziernikow

wieś Wielka, Jarosławskiej Gubernii,

ma honor zawiadomić o otwarciu własnego sklepu

Z JAROSŁAWSKIEM PŁÓTNEM

oraz Bielizną Stołową,

i innemi towarami swojego wyrobu.

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 49.

Oprócz tego, ma na składzie Towary bawełniane, pochodzące z fabryk Sawy Morozowa i innych. Sprzedaż towarów, tak z własnych jak i innych fabryk uskutecznia się według cenników fabrycznych. (120-5-1)

NOWE WYNAŁAZKI W PSZCZELNICTWIE:

1) **Maszyna** pomysłu Ks. Józefa Ambrożewicza, wyrabiająca **deski odgradowe**, drewniane, przewyższające o wiele blachy odgradowe metalowe, raniące i kaleczące pszczoły swemi ostrymi kantami i jako metalowe przeciwnie naturze pszczoły. Cena jednej sztuki kop. 25.
(2) **Ul** pomysłu ks. Józefa Ambrożewicza najzupełniej zastosowany do życia i natury pszczoły, zatem niedopuszczający żadnej pleśni i prześlicznie pszczoły zimujący; jak również ze wszystkimi dogodnościami dla pszczelarza, — który pozyskał ogólne uznanie publiczności na wystawie pszczelnictwa w Petersburgu w r. 1889 i wytrzymał najsurową krytykę. Wszelkie bliższe informacje: udzieli wynalazca, ulica **Koszyki Nr. 53** w Warszawie. (119-1-1)

Ceny bardzo niskie. Usługa męzka.

Polecamy Restauracyę

„HERKULANUM“

Krakowskie-Przedm. róg Bednarskiej.

Kuchnia zostaje pod zarządem wykwalifikowanego kuchmistrza, którego odbył praktykę w pierwszych zakładach **Warszawy, Paryża, Wiednia** i prowadzoną jest pod każdym względem higienicznie. **Trunki i Napeje** z pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych; **Piwo** z browarów **Haberbuscha, Junga** i innych, na kufle i butelki. **Co wieczór** wymieniona **pieczeń z różna. Flaki** garnuszkowe i zwyczajne w **Niedziele i Cwarki**.

Wielkie Akwaryum zaopatrzone zawsze w dobre gatunki **ryb żywych**, które na poczekaniu przyrządzają się według gustu **Szanownych Gości**.

W **Piątki** przygotowuje także **obiady postne**.

Zakład otwarty do godziny 1-ej w nocy.

Co wieczór grywa orkiestra G. Lanckorońskiego.

Obiady od godziny 12-ej do godziny 5-ej po 30 kop.

121-3-1

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN WYROBÓW PLATEROWANYCH J. K. Głaziewicz

w Warszawie, Senatorska N. 10

poleca wyroby platerowane z najcenniejszych fabryk krajowych i zagranicznych. Przedmioty codziennego użytku jako to: kompletne nakrycia stołowe, aparata kościelne i t. p.

Magazyn przyjmuje reperacje i odnowienia. Ceny bardzo umiarkowane.

Zamówienia z prowincji wysyłają się za zaliczeniem.

127-6-1

! Ocet Zbożowy !

jest najcenniejszym wytworem wina zbożowego, zatem najzdrowszym **Ocetem** spożywczym. Sprzedaż detaliczna w znaczniejszych handlach.

Kantor wyłącznej sprzedaży na Królestwo i Cesarstwo:

Chłodna 64. (113)
(24-1)

SPECYALNY ZAKŁAD NAUKI. REKODZIEŁ DLA KOBIET K. Wojewódzkiej

w Warszawie, — Bracka Nr. 12.

Wykłada różne przedmioty w zakresie pracy kobiecej wchodzące przy pomocy fachowo uzdolnionych nauczycielek, jako to: **kroj sukien i wykończenia**, — stroje na głowy, — **haft**, — **koronkarstwo**, — **introligatorstwo** i t. p.

Kończącym kurs nauki wydaje **patenta**.

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.**Jeszcze małżeństwa** — 1 tom.**Hrabia-starosta** — 2 tomy.**Wilma** — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać **prenumeratoremie „Roli“** po wyjątkowo zniżonej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — **bez przesyłki**. (115-6-2)

SPECYALNY MAGAZYN UBIORÓW DZIECIENNYCH

Szynele i Mundury dla Uczni

S. Przeddzieckiego

W WARSZAWIE,

ulica **Kotzebue № 2** (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na **garderobę męzką** oraz **Damskie Okrycia**
Wykończenie **gustowne**. Ceny **umiarkowane**.

122-10-1

SKŁAD FABRYCZNY ĆMIELÓW,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 40, wprost Hotelu Europejskiego,

poleca wielki wybór porcelany białej i kolorowej, jako to:

SERWISY stołowe, Serwisy do kawy i herbaty, Garnitury do mycia, Doniczki do kwiatów, Wazony, przybory apteczne i chemiczne, Pianki do baterij elektrycznych, Szkło stołowe, Piece kaflowe i majolikowe, Cegłę ogniotrwałą, Naczynia kamienne.

Ceny fabryczne.

Serwisy stołowe na 12 osób, ozdobnie malowane, od rs. 50.

(108-3-2)

POLSKI SKŁAD NICI Tylko przy ulicy Hr. Berga Nr. 11.

Przygotował na bieżący sezon zapas pończoch, skarpetek, kaftanów, kamizelek, kamaszy męzkich, damskich i dziecięcych, oraz halek, chustek i koszulek ciepłych.

Wszystko, obok najlepszego gatunku, odznacza się cenami najprzystępniejszymi.

Jersey od rs. 1.50.

29-6-6

11-10-7



Rowery od rs. 125 do 250.
Bicykle od rs. 100 do 220.
Używane welocepedy od rs. 50.

F. DRECHSLER WARSZAWA
Leszno 14.

SZKOŁA RZEMIOŁ PRAKTYCZNYCH HELENY PACZOSKIEJ

w Warszawie, — ulica Chmielna Nr. 21,

wykłada następujące przedmioty w zakres pracy kobiecej wchodzące: Krój sukien systemem francuzkim, Stroje, Haft biały i kolorowy na różnych materiałach. Fryzjerstwo, jako to: czesanie głowy, robienie warkoczy, loków i t. p., Introligatorstwo książkowe i galanteryjne, Pończosznictwo, Krawaty i rozmaite wyroby z włóczek. Przyjmują się wszelkie książki do oprawy.

116-6-2

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich
J. DZIEGIELEWSKIEGO
Nowy-Swiat 52 Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. w Warszawie.

26-12-11

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

49-52-5

WYŻYMACZKI!!!

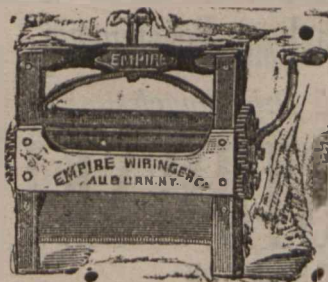
Fabryka mechaniczno-galanteryjna

EMANUELA GOŁASZEWSKIEGO

Chłodna Nr. 21

przyjmuje wszelkie reperacje wyżymaczek do prania po najtańszej cenie z gwarancją roczną.

Ważne dla gospodyń
i utrzymujących pralnie.



UWAGA. Posiadający uszkodzone, a chcący oddać do naprawy wyżymaczki, zechcą zawiadomić mnie listownie, pocztą, na skutek czego wysyłam bezzwłocznie specjalistę, który zawrze umowę co do kosztów naprawy i zabierze wyżymaczkę za stosownym kwitem.

Przyjmuję wszelkie zamówienia na wyroby galanteryj mechanicznej.

E. Gołaszewski.

Reperuje najtaniej!!!

(14-5-3)

Gwarancja roczna!!!

WYŻYMACZKI!!!

Warszawska
Olejarnia Parowa
 HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

61-25-16

Specjalność Koniaki kuracyjne.

Marszałkowska Nr. 131.

A. KUŁAKOWSKI
 Hurtowy i detaliczny skład
WIN, LIKIERÓW, KONIAKÓW
 kuracyjnych i Porteru.

Telefonu Nr. 252.

poleca znane ze swej dobroci, czyste, naturalne wina: Węgierskie, Francuskie, Renskie, Hiszpańskie, po cenach hurtowych.

Po zwinięciu sklepu frontowego, sprzedaż hurtowa i detaliczna odbywa się w kantorze mieszczącym się w podwórzu w tymże samym domu, ul. Marszałkowska Nr. 131. (27-10-6)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Pracownia Ubiorów Męzkich
M. Chmurczyński

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące a także reperacje, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najspieszniej podług najświetszych żurnali i możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.
 Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

44-52-45

4 Medale Srebrne 4
 2 Wielkie Srebrne Medale z Wystaw krajowych 2

Specjalna Fabryka Wyrobów Ornamentacyjnych Żelaznych Kotych
F. Szewczykowski
 w Warszawie, ulica Wolska Nr. 46,

Poleca: Kraty, Bramy, Balkony, Drzwi żelazne i ogniotrwałe, Schody, Balustrady, Podjazdy, Konstrukcje dachowe, Altany, Werendy, Markizy sklepowe, Urządzenia stajenne, Żłoby, Kosze, Przegrody, Filary, Wieszadła, Kubły, Wentylatory, Ogrodzenia do ogrodów, Drzwi, Krzyże, Ławki, Krosztyny, Schodki, Żyrandole, Latarnie, Świeczniki, Kandelabry, Licharze, Lampy, Wyroby galanteryjne, Okucia do drzwi i okien, — oraz przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, podług własnych lub przedstawionych rysunków (36-6-6)

ZAKŁAD STOLARSKI
Ferdynanda Braun
 Leszno Nr. 20
 obok kościoła Ewang.-Reform. — w Warszawie.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące po cenach umiarkowanych. (43-10-8)

Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej
 i Wyprawek Dziecinnych
J. CHEŁSTOWSKI
 W WARSZAWIE
 Nr. 4. Czysta Nr. 4.

56 6-5

FABRYKA RĘKAWICZEK
J. BILLIOU
 Czysta Nr. 6, w Warszawie.
 Egzystuje od lat dwudziestu sześciu,
 posiada na składzie zawsze znaczny asortyment towarów rękawicznyczych w gatunkach wyborowych, obstalunki wykonywają się pospiesznie, tak detaliczne jako też hurtowe.

102-5-3

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO
A. Chmurkowskiej



4-10-6

w Warszawie
 ul. Nowo-Senatorska Nr. 6, wprost Filarów Teatralnych.

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego
A. SOBOLEWSKI
 w Warszawie, Bielańska № 5.
 Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.
 Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.
 Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.
CENY PRZYSTĘPNE.

105-26-3

Praktykując przez lat dziesięć w Warszawie i zagranicą,
 OTWORZYŁEM
FABRYKĘ ROBÓT KOŚCIELNYCH
 w Warszawie
 ulica Bielańska № 3, hotel Lipski.

Polecam się WW. Proboszczom z budowa nowych Ołtarzy we wszystkich stylach, odnawianie starych Ołtarzy, jako i Obrazów zniszczonych, za ceny jak najniższe.
 Feretrony gotowe, Chrzcielnica i Cyborjum w stylu korynckim jest do nabycia.
 (74-3-3) Z uszanowaniem **Ryszard Sietnicki.**

NAGRODZONA MEDALAMI
FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA
„CONRAD“

14. Erywańska (Plac Zielony) 14.

wykonywa wszelkie zdjęcia w Zakładzie i po za obrębem takowego, sposobem momentalnym (*instantané*), dającym doskonałe rezultaty bez względu na pogodę.

90-10-7

Magazyn Konfekcyj Damskiej
A. ŁOJEWSKIEJ
 Bracka Nr. 10.
 poleca Okrycia syberyjskie, pluszowe, Szuby na wacie i futrach, Mufki, Boa, Czapeczki futrzane, fantazyjne, — oraz przyjmuje obstalunki na powyższe rzeczy. — Posiada na składzie wielki wybór towarów krajowych zagranicznych, od cen najniższych. (40-10-8)

SPECYALNA FABRYKA PASÓW DO MASZYN
Józefa Wegnera
 w Warszawie, — ulica Hr Kotzebue Nr. 4.

35-6-4


Główny Skład Hurtowy

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Tłomackie Nr. 600^{a. b.}

poleca:

**Tkaninę z dżutu 39 1/2 " ang. szeroką od 9 1/4 kop. za arszyn, jako najpo-
datniejszy materyał opakunkowy.**

**Worki z dżutu i z dżutu ze lnem, we wszelkich wielkościach i gatu-
kach do przewozu: mączki cukrowej, cukru w kostkach, zboża,
mąki, soli i t. p. oraz wańtuchy dżutowe, dżutowe ze lnem i czysto
lniane na wełnę i chmiel.**

(114-3-2)

WIND

Nowa i nieznaną zupełnie u nas gałęź przemysłu
Wino tłoczone na miejscu w Warszawie.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina, mam obowiązek objaśnić przyszłych kon-
sumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych
badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przymie-
szek farb i spirytusu i jako takie, zaleca się dla chorych i obsługi kościelnej.

Wyłączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(109-8-2)

R. Morozowicz.

3 Jasna 3
drugi dom od Ś-to Krzyżkiej

Specjalna
Fabryka Pianin
Antoniogo DÜTZ

ucznia Heitzmana z Wiednia

poleca pianina najnowszych systemów, z ramą metalową, krzyżowane.
Ceny przystępne. — Gwarancya czteroletnia.

(66-6-5)

SZKOŁA RZEMIOŚŁ DLA KOBIET
Z. Kowalewskiej

w Warszawie, — ulica Długa Nr. 18.

wykłada naukę kroju sukien najlepszą metodą francuską z pra-
ktyczną nauką szycia i upinania, Bielizny, Znaczenia, Haftu, Stro-
jów, Introligatorstwa, Koronkarstwa, Malowania na porcelanie
i atlasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heliominiatury, Retu-
szery i wszelkie roboty kobiece.

Wykład uzdolnionych specjalistek. Wydaje patenta.

117-5-2

Okulary, Binokle, Lorynetki z najlepszymi szklami

o 250/0 taniej
U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacye. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

50-6-6

Nowo otworzony Zakład

Wyrobów Metalowych Akcesoryi Kościelnych
i ORNAMENTACYI

A. MORANTOWICZ
ulica Tłomackie № 3.

Pracował za granicą w pierwszorzędnych fabrykach — podejmuje
się wszelkich robót kościelnych, jako to: MONSTRANCYE, PUSZKI,
KIELICHY etc., które wykonywa podług własnych lub powierz-
zonych mu modeli, po cenach przystępnych, oraz przeróbki i reperacye.

za przystępną cenę
do zbycia.

Dwie
LAMPY kościelne

32 26-12

Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna

WYBOROWEJ HERBATY Z DOMU HANDLOWEGO

OLGI KORESZCZENKO, w Moskwie

49 Królewska, w WARSZAWIE, Królewska 49,
poleca herbatę tegorocznego zbioru w cenie za funt rs. 1,65,
rs. 2, 3 i wyżej

P. P. Handlującym ustępuje się odpowiedni rabat.

106-6-2

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH
JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5
W WARSZAWIE.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych
matoryałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje
wszelką garderobę do reperacyi i czyszczenia takowej sposobem
chemicznym.

103-7-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług
największych żurnali

(72-13-4)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

| | |
|---------------------------------|------------|
| Palta wátowe | od rs. 25. |
| „ jesienne | 24. |
| Garnitury marynarkowe | 25. |
| „ zakietowe | 26. |
| „ surdulowe | 35. |
| „ frakowe | 36. |
| Spodnie zimowe | 6. |
| Szlafroki | 13. |
| Kamizelki | 3. |

Burki sławuckie w wielkim wyborze
(1-12-9)

Najlepiej obstarować obrączki ślubne
jak również kupić podarki

J. WIEDIGERA

JUBILERA

Nowo-Miodowa Nr. 3

(gdzie fotografia Mleczkowskiego)

SPECYALNOŚĆ:

Pierścionki i Obrączki Ślubne

Zamówienia z prowincyi przyjmują się listownie.

18-26-13



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (34-28-8)

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny

SKŁAD PŁÓTNA i TOWARÓW BIAŁYCH

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 131.

Poleca Koszule odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. Kołnierzyki, Manikiety i Kalesony. Wszelką Bieliznę Damską—Kaftanki i Kalesony. Pończochy i Skarpetki, welniane, bawełniane i fild'écosse. Chustki na szyję jedwabne i pół-jedwabne. Chustki do nosa płócienne, batystowe i półbatystowe. Krawaty, Spinki do gorsetów i mankietów, w najświeższych fasonach. Wielki wybór Szelek i Podwiązek, Płótna, Cretony i Szyrtyngi, Barchany i Flanele na miarę i na sztuki. Bielizna stołowa, biała i kolorowa. Ręczniki i Prześcieradła.

Ceny stałe — możliwie niskie.

Wszelkie zamówienia z prowincyi załatwiają się spieszenie i z całą akuratacją i mogą być wysłane za przekazem pocztowym lub kolejowym. Z uszanowaniem **L. GAŁKOWSKI**.

6-6-5

J. KRAJEWSKIEGO

(9-52-11)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

| | |
|---------------------------|-------------|
| Palta zimowe | od Rs. 16.— |
| Garnitury marynar. „ „ | 13.— |
| Spodnie | 3.50 |
| Palta jesienne | 12.— |
| Szlafroki | 10.— |
| Garnitury frakowe „ „ | 25.— |
| „ surdulowe „ „ | 25.— |
| „ zakietowe „ „ | 20.— |
| Burki Sławuckie | 18.— |

Centralny Skład WIN ZAKAUKAZSKICH

Bielajska 1

poleca: dobre i czyste wina po cenach niskich od 30 kop. za butelkę. Przy większych obstarunkach 10, 15 i 20 procent rabatu. (8-5-5)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesjonowane przez Radę Lekarską

Ekstrakt i Karmelki Miodowo-Ziołowo-Słodowe

FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Fiaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

30-10-6

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie

150 Marszałkowska 150

róg Zielonego Placu

na 1-em piętrze.

(73-13-4)

TAPICERNA WŁASNA.

Treść numeru: Ludzie, czy szakale? (Sprawa agentów emigracyjnych w Wadowicach). III. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Mózka literacko-artystyczna (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Catego Świata przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jelencki. Довголено Цензурою. — Варшава 18 Января 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)